ROK XXV. STYCZEŃ 1917. ZESZYT I.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

•••

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

■■■

Prenumerata roczna 4 K — zeszyt pojedynczy 1 K.







KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ!

POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ!

I. STYFI, PRZEMYŚL

KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. 1. STYCZEŃ 1917.

90.

Polska zmartwychwstająca!

Błagania narodu całego, tak często ze łzami w oczach i łkaniem w piersiach do Boga zanoszone:

„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!" wysłuchane zostały i nie poszły na marne tak liczne i tak hojne ofiary, składane z krwi i mienia przez cały naród.

Dzień Piątego Listopada 1916. r., który nastąpił po długiej i ciemnej nocy, stał się wielkim dniem, co przyniósł nam uroczystą zapowiedź spełnienia się marzeń tylu pokoleń: Zmartwychwstania Polski. Ojczyznę, wolność wrócił nam Pan, gdyż uroczysta proklamacya z 5. XI. głosi, iż z wyzwolonych z pod jarzma Rosyi ziem polskich ma powstać polskie, samoistne Państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu.

„Dzień trzeci usprawiedliwienia naszego" według Skargi nastaje: „Zrani serca nasze (Bóg) prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jak mówi prorok: Ożywi was i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi was". W trzecim roku wielkiej wojny, przepowiedzianej przez Bł. Jędrzeja Bobolę, wskrzeszono Polskę, a Bł. Jędrzej, jak mówi przepowiednia, ma być uznany jej głównym Patronem.

O zaiste! dzień 5. listopada będzie chyba odtąd pierwszym i głównym świętem narodowem, któreby można porównać jedynie z dniem 3. maja, bo tylko o tym dniu możnaby z Ujejskim powiedzieć:

O dniu uroczystej sławy
I budzącej się otuchy, —
Dniu, w którym zwiedzają duchy
Dawne ojczyste dzierżawy —
Strąć nam z dusz zwątpienia kamień —
Na białą jutrznię nam zamień
Długą . . . czarną noc!

W dniu tym otrzymała uzasadnienie cała porozbiorowa literatura nasza, spełniły się przeczucia przodków naszych. Kiedy młody Morelowski opłakiwał w murach kolegium Połockiego rozbiór Polski i pisał swój Tren na widok mapy Królestwa Polskiego, nie tracił nadziei, że na mapie Europy znów Polskę ujrzymy, a z nami świat cały, aby zaś to nastąpiło, taką dawał przestrogę:

W sercu Polaka żyj, nadziejo święta!
Albo mu skruszysz albo ulżysz pęta.
Nieraz lew mężny zdradą poimany
Ufał i złamał krat żelaznych ściany.

Lecz gdy nadzieję swej wolności złożył,
Lwem być zapomniał; ani się już srożył;
Brał pokarm z ręki własnego tyrana,
Przedał mu wolność, uznał go za pana.

Niech tylko z Bogiem Polak nie zrywa przymierza,
Czci cnotę, zgodę chowa, stoi w przodków wierze,
Ani boskich wyroków zmienia złymi czyny,
A Bóg go zwycięskimi uwieńczy wawrzyny.
Ach! chowaj te przestrogi wiernie, Polsko droga!
Nie w ludziach twa nadzieja, los twój w ręku Boga.
Lecz czyliż serce polskie, dobre i cnotliwe,
Zechce zmienić te dla się wyroki szczęśliwe? —
Będzież ono kochało Boga, cnotę, zgodę,
Wiarę przodków: Bóg wróci Lechitom swobodę!

Z jakąż zaś siłą i pewnością najgłębszy wizyoner przyszłości naszej, Zygmunt Krasiński, przed 60 laty twierdził:

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie.
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie.
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie!
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
„Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!“

Wyjdzie teraz, jak się spodziewamy, z ukrycia przechowana przez wtajemniczone osoby polska korona; ukaże się też cenny sztandar, przeznaczony do użycia przy koronacyi polskiego króla; a tak uroczystego i przepełnionego wdzięcznością śpiewu „Ciebie Boga chwalimy“, jak ten, co się w dniu tym wzniesie pod niebiosa, z pewnością na ziemiach polskich jeszcze nigdy nie było. Jeśli bowiem d. 5. listopada już z radości Warszawa, Lublin i Kraków

płakał, to cóż się będzie dziać w sercach polskich w dniu polskiej narodowej rezurekcyi, gdy się wypełni radość narodu przez ukoronowanie jego króla! Dużo mamy wad w charakterze narodowym, — obcą jest jednak sercu polskiemu niewdzięczność: najpierw więc Bogu, następnie ludziom, którzy nam odzyskać drogą Ojczyznę pomogli, wdzięcznymi okażemy się na wieki.

Wśród tych czynników najskuteczniejszym się okazał czyn rycerski, bezgraniczne męstwo, niezmierne ofiary naszych polskich Legionów. Ich krew, ich trudy wojenne, ich wierność niezachwiana dla narodowego sztandaru zaważyły z pewnością najsilniej na szali losów. Wobec ich nieustraszonoj postawy patryotycznej musiały zamilknąć wszelkie wątpliwości! Przez te nowe w życiu dziejowem narodu cnoty stały się Legiony kamieniem węgielnym wskrzeszonej do bytu państwowego Ojczyzny. Cześć im za to! A z serc wszystkich niech płynie ku Stwórcy jedna zgodna modlitwa: Błogosław Wam Bóg — najlepsi w narodzie i najofiarniejsi! — abyście z tą samą żelazną konsekwencyą, z jakąście wytrwali na posterunku, budowali odtąd w wolnej Ojczyźnie podwaliny potęgi jej i siłę jej ramienia.

Wolności świta już nam dzień,
Niewoli pierzcha noc,
Od bohaterskich dzieci tchnień
Kajdanów prysła straszna moc.
Ojczyzno wolnaś już,
Bo Polak, to Twój stróż!

Zygmuncie stary dzwoń dziś, dzwoń,
Na polski wołaj lud,
Podajcie sobie zgodną dłoń,
Bo dzieje się dziś wielki cud.
Ojczyzno wolnaś już,
Bo Polak to Twój stróż!

Dzisiaj Racławic sławny bój,
Grochowa, Wawru wian,
I Legionistów krwawy znój
W Wolności wieniec zmienił Pan.
Ojczyzno, wolnaś już,
Bo Polak to twój stróż!







My chcemy Boga!



My chcemy Boga! Panno Święta,
O, usłysz naszych wołań głos!
Miłości Bożej dzwigać pęta,
To nasza chluba, to nasz los.
    Błogosław słodka Pani!
    Błogosław wszelki stan.
    My chcemy Boga, my poddani!
    On naszym Królem, On nasz Pan!

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach;
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.
    Błogosław słodka Pani!

My chcemy Boga w wojsku, sądzie,
W rozkazach królów, w księgach praw;
W służbie na morzu i na lądzie.
Spraw to, Maryo, spraw, o spraw!
    Błogosław słodka Pani!

My chcemy Boga w wszelkim stanie:
Boga niech wielbi szlachta, lud,
Pan czy robotnik, czy mieszczanie,
Bogu niech niosą życia trud.
    Błogosław słodka Pani!

My chcemy Boga w naszym kraju —
Wśród starodawnych polskich strzech —
W polskim języku i zwyczaju
Niech Boga wielbi chrobry Lech.
    Błogosław słodka Pani!



Piąty listopada.

W roku 197 przed Chrystusem pobił konsul rzymski Flamininus w bitwie na Psiem Polu króla macedońskiego Filipa, który władał nad Grecyą, ujarzmioną przez Macedończyków od czasów klęski pod Cheroneją. Po zwycięstwie miało nastąpić „wyzwolenie Grecyi“, z poręki zwycięskich Rzymian. Konsul przygotowywał więc w tym celu usilnie Greków na przyjęcie obiecanego wiana, zapewniał ich, że morza nie po to przepłynął, aby w miejsce Filipa zapanować nad Helladą, lecz w jedynym celu jej oswobodzenia. Na uroczystem zebraniu igrzysk na Istmie wyprawianych miało paść słowo wybawcze. Tłumy tam napłynęły, pełne wyczekiwania, jaki los Grecyi, jaki własnym przypadnie osobom; mało kto żywił nadzieję, aby Rrzymianie zupełnie ustąpili z Helady. — Wreszcie herold, na znak tubą dany, obwieścił wszem obec, że ludzie przygnieceni dotąd jarzmem macedońskiem, wolnymi być mają i swojemi się rządzić prawami.

Rozwiały się przeważnie tysiącze powątpiewania, a nastało osłupienie wobec dobrodziejstwa, płynącego z ręki, która do dobrych świadczeń nie przyzwyczaiła. Osłupienie to maluje Liwiusz (33, 32) w następującem obrazie: „Ledwie śmiano wierzyć, że głos taki padł, a jeden patrzał na drugiego, pełen dziwu, jak gdyby senne i urojone zamajaczyło im widziadło; zamiast na sobie polegać, nie wierząc własnych uszu wiarygodności, pytano najbliższych o to, co się stało“

Wyglądają te słowa, jakby zaczerpnięte wprost z życia. Przeżycie dni ubiegłych im przyświadczy. Wśród tłoczących się smutków, grozy, przebłysków nadziei, które targały na przemian sercem polskiem od tylu lat i miesięcy, naraz czarowne słowa ojczyzny, wolności, króla własnego, pana ciał i serc naszych, zabłysły nam przed oczami i po tylu dreszczach smutku, gniewu, oburzenia uczuliśmy w sobie jakby dawne serca bicie, jakieś drgania otuchy, do których nas nie przyzwyczaiły lata przeszłości. Lecz wśród żywego krwi obiegu dręczyły nas zarazem obawy, aby nie dać się upoić słowem, aż w czyn się obleczz, nie dopuścić dziecięcych rojeń i uludy do duszy, która przez wiek doświadczeń i ucisku

powinna była się uzbroić w męską siłę i odporność wobec wszystkiego co pokusą, nie ożywczem tchnieniem, co pystym dźwiękiem, nie życia zadatkiem i bodźcem. To przeżyliśmy i czytając obwieszczenia pytał jeden drugiego, czy wzrok go nie myli, nie mami, wołał z sędzią „Pana Tadeusza“:

Mój Robaku... czy to tylko prawda?
Mój Robaku, powtarzał, czy to tylko prawda?

I myśli nasze wybiegały zarazem w przeszłość i przyszłość narodu. Zwracały się do tych, co siali wśród łez a z radością nie żęli i blogoslawiąc ich łzom i posiewom pytał się niejeden z obawą, czy my godniejsi słońca od tych wybrańców narodu, którzy żyli jedną myślą o kraju i jedyną służbą dla niego się znoili. Powiedziano wprawdzie, że życia nie należy, jak na jednej kotwicy, na jednej nadziei utwierdzać, ale u nas ta jedna nadzieja była rdzeniem tylu żywotów, które szczęścia nie znajdowały w domu, bo go nie było w ojczyźnie, drgały i gasły z jednem pragnieniem i modlitwą w sercu i słowie. Że na dziś stać na przyjęcie wolności, to zmarłych tych dziełem i zasługą.

Ale doróść powinniśmy do tego, aby słodki wolności owoc z dojrzałą przyjąć siłą. Ufność w swe siły mieć należy i żądać od tych sił równie wiele, mieć niezłomne przekonanie, że naród, co tyle przeżył a żyje, do pełniejszego istnienia ma prawo. W piastowiskim naszego narodu ustroju są rękojmie, że mimo wielkiego dóbr i dusz zniszczenia, sprostamy zadaniom i żądaniom przyszłości. Bo już mędrzec grecki mówił w swej Polityce, że lud rolniczy jest najlepszym, że ochotny do pracy, a „wskutek tego iż nie wiele posiada, do wiecowania niesposobny“. Niechby więc po aniołach pożogi przyszli do nas piastowscy anieli, przynosząc cudowne rozmnożenie chlebów, sił pracy. Twarda szkoła młodości niech przygotowywa na równie twardą życia szkołą, bo żadna nauka i żaden czyn doniosły nie rodzi się bez mozołu i boleści,

Oto wszystko, o to, aby ten przedświt rokował świty nowego życia, o mężne serca i dłoń hartowną, o godność wobec obcych i zgodę w domu, o odwrócenie zdrady i fałszu wrogów modlić się będziemy w Katedrze na Wawelu; do grobów królewskich zbiegać będzie równocześnie myśl nasza, ku trumnom Zygmuntów i Batorego, aby stąd spłynęły na nas moc bierzmujaca i ożywcze, królewskie uczucia i zamiary. A w głębi duszy uczynimy śluby, że, jakeśmy nigdy dawnych królów pamięci się nie sprzeniewierzyli, tak zachowany karność i wierność wobec Tego, któregoby Pan Bóg przeznacyć nam raczył na szczęście, odrodzenie, kierownictwo i straż *„tego świata, który będzie“*.

„Głos Narodu“ — *Kazimierz Morawski.*



Z Nowym Rokiem...

Z Chyrowa, małej mieściny, z podkarpackiej wioski Bąkowic, z nad nikłego Strwiąża wysyłamy do Was, Drodzy Przyjaciele, już 25. rok te listy, aby odświeżać ideały miłości Boga i Ojczyzny, aby pielęgnować uczucia przyjaźni, aby łączyć ludzi dobrej woli. Skoro nam Opatrzność pozwala, nie zaniedbujemy tego środka utrzymania przyjacielskich związków nawet i w tych strasznych czasach, nawet i w latach, o których Kol. J. Wołoszynowski pisał:

Na polu walka wre, zmięszane kolumn szyki,
Komendy głuszą głos, szczęk broni, jęki krzyki:
Na ręczną poszli broń, piekielne wszczęli tany,
Brat bratu niesie śmierć, zapachem krwi rozgrzany.

Owszem skoro skutkiem długotrwałej wojny poziom etyczny tak się wśród ludzi obniża, skoro walka o życie i chleb tak serca ludzkie mrozi i zasklepia, to wiecznie żywy duch chrześcijański i narodowy musi wciąż wynajdywać i wytrwale podawać odpowiednie lekarstwa i pokarmy dla zachowania życia i zdrowia.

Obecnie zwłaszcza, gdy większość naszych drogich Czytelników nie spędza wigilijnej nocy w ciepłem kółku rodzinnem, lecz w wołyńskich i poleskich lasach lub karpackich i alpejskich skałach — do Was wybiega myśl nasza. Wam życzenia świąteczne i noworoczne zasyłamy, którym już po raz trzeci w ten wigilijny wieczór brak gorących serc i miłych dłoni, z któremibyście przełamali opłatek. Do Was, kochani Przyjaciele, myślą dążymy, aby wszystkich Kolegów z tułaczki i rozproszenia zebrać, abyśmy sobie wszyscy złożyli życzenia lepszego roku, abyśmy wspólnie i nawzajem za siebie mogli zaśpiewać:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą...

Dwa ubiegłe lata tyle zostawiły bolesnych wspomnień przedstawiały tak straszny widok, że odwracamy od nich nasz

wzrok ze smutkiem i goryczą. Ale czyż serca nasze byłyby czulsze od Serca Jezusowego? Przenigdy!

I widział Chrystus tam zbroczone we krwi ciała,
Rozdartą mieczem pierś i krwi gorącej strugi;
I widna była Mu nienawiść ludzka cała
I rzekł; Jam uczył was, miłujcie jedni drugich.
I słyszał Chrystus tam, jak ludzka krew gorąca
Pluchocząc, bucha z ran w czerwone krzepnąc strugi
I śmierci uczuł wiew, co w wieczną noc potrąca
I rzekł: Jam uczył was, miłujcie jedni drugich.

(Wołoszynowski.)

Tak, miłości nam potrzeba i jej też z nowym rokiem wszystkim życzymy. Miłości rodzinnej, miłości przyjacielskiej, miłości, którąby łączyła wszystkie warstwy i klasy społeczeństwa w jeden naród. Tylko miłość nas ożywi i zachowa i uleczy, a „z miłości myśl poczęta samolubstwa skruszy pęta" i uczyni wolnym i silnym narodem.

Cóż nam nowy rok przynosi? Przypomina on trzy ważne w naszej przeszłości rocznice, które czcząc, jako święta narodowe, odradzamy się w jasnej przeszłości przodków naszych, znajdując w niej pokrzepienie na obecne niemoce, na choroby dnia dzisiejszego. Oto staje nam w pamięci z r. 1717. d. 8. września, w którem to dniu naród cały po raz pierwszy na ziemiach polskich ukoronował cudowny obraz Bogurodzicy, co Jasnej broni Częstochowy, a w sto lat potem 1817 r. dnia 1. października akademicka młodzież we Wilnie zakłada związek Filaretów, który nam wydał Mickiewicza. W roku też przyszłym przypada setna rocznica śmierci Kościuszki. Jak całe nasze społeczeństwo uczcić zdoła te pamiątki, okaże niedaleka przyszłość; ile z tego narodowego skarbca zaczerpniemy, pokaże rok 1917. Kol. Tadeusz hr. Łubieński już nawoływał, aby na rycerskiej sali w klasztorze Jasnogórskim odbył się narodowy wiec nad potrzebami wszystkich warstw narodu. I słusznie, gdyż według zdania największego z filaretów „wartością największą narodu jest jego świątynia, jest jego ołtarz: stąd bowiem może on czerpać, brać najwięcej siły do działania". (Lit. Słow.)

Za głosem więc Ojca Chrześcijaństwa pap. Benedykta XV. wytrwale błagajmy o koniec wojny i o pokój i o lepszą dolę Ojczyzny:

A więc daj nam, Panie Boże,
Gdy ziemica we krwi gorze
Błogi spokój, ciszę cisz;

A nasamprzód, mocny Panie,
Wieczne tym daj zmiłowanie,
Co polegli, — modły słysz!
Naszym ojcom, braciom, synom,
Co na krańcach marnie giną,
Pokój daj!

Nasze ziemie, popieliska,
Kędy na nich łuna błyska,
I zwalone chat ogniska
I obmarłe życie wszędy
Wskrześ, o Panie; ciche grzędy
Zasiej dłonią szczodrobliwą,
Niech urośnie z krwi tej żniwo;
Zgotuj spokój, ciche łoże,
O to prosim, Panie Boże!
O to prosim Cię!

My przez Jasną Cię Królową
Zaklinamy biedne dzieci...
Życie wskrześ nareszcie nowe,
Daj niech orzeł nasz skrzydlaty
Ponad zgliszcza chat uleci,
Niech rozłamie więzień kraty,
Niech rozerwie łańcuch rdzawy,
Wolną pierś niech w niebo skłania,
Hen od Niemna do Warszawy,
Od Krakowa do Poznania,
Niech zaszumi skrzydeł pióry
Pod niebieskie aże chmury...
Raz niech słońcem Polska gorze...
Orlę białe wróć nam Boże!....

(J. Kozłowski.)

Pierwsze miesiące wojny wpływały dodatnio na podniesienie i ożywienie wiary, długotrwała jednak wojna zburzyła na naszej ziemi nietylko wiele szkół, kościołów, dworów chat i fabryk, ale co gorsza, wywróciła sumienia ludzkie, sprowadziła wielkie obniżenie moralne i zatruła ducha zwłaszcza wśród ludu. Twierdzą niektórzy, że po zawarciu pokoju będzie trzeba dla utrzymania wewnętrznego bezpieczeństwa i ładu, zamienić wojsko na żandarmów. Kościół, szkołę i towarzystwa oświatowe będą czekać ciężkie prace, bo według Skargi „wojna czyni ludzi okrutne, niezbożne, wydzieracze, niewstydliwe i swawolne i zuchwałe i niemiłosierne. W pokoju i nauki miejsce mają i ćwiczenia rozumów i wiadomości i mądrości ludzie dostają; wojny czynią ludzie nieumiejętne i prostaki, bo czasu do nauki nie mają“.

Niechże więc ten nowy rok zwróci całą Polskę do Stolicy Mądrości Bożej, do Jasnogórskiej Pani, a wśród kształcącej się młodzieży niech ożyją hasła Filaretów: Ojczyzna, nauka, cnota.

Pewien Chyrowiak, obecnie jeniec, z dalekiej niewoli pisze: „O Chyrowie więcej myślę niż o własnym domu i rodzicach". Inny czyni znów takie wyznanie: „Nie mogę zapomnieć o najpiękniejszej dobie mego życia, którą spędziłem w Chyrowie od przyjścia do używania rozumu, tj. od 8. do 18. r. życia, które tak z murami konwiktu się zrosło". Inny wreszcie ze szpitala donosi: „Mam teraz wiele czasu na rozmyślanie i przechodząc w myśli kolegów mej klasy, pamiętam w modlitwach o każdym, jak również i o kochanych Ojcach".

Niechże więc w zbliżającym się nowym roku udzieli miłościwy Bóg wolności i szczęśliwego powrotu z niewoli naszym jeńcom, niech koleżeński i przyjacielski Związek Chyrowiaków odżyje i wzrasta.

Ponad wszystko jednak otuchą nas przejmuje myśl, że w roku 1917. ziści Bóg całkowicie i w zupełności manifest z 5. listopada. Silną miejmy nadzieję, że wkrótce będziemy wołać: „Salvum fac regem tuum Domine!" Panie, zachowaj króla naszego! Więc z całą życzliwością i gorącością ducha polskiego już naprzód zanosimy błagania: „Prosimy Cię, wszechmogący Boże, aby król nasz, który z łaski Twej obejmie rządy Państwa, nabył także wszystkich cnót pomnożenia, któremiby wysoce ozdobiony i skazy grzechu uniknął i do Ciebie, który jesteś drogą, prawdą i życiem, pełen łaski przyjść zasłużył".



Co to jest Kolęda?

Witaj stara piosenko,
Coś się w zorzy poranku
Razem z małym Jezusem
Urodziła w sianku.
Siądź przy nas niebogo
Boś nie żadna przybłęda
Aleś siostrą nam drogą:
Hej kolęda, kolęda!

Do twej Jezu stajenki
Szli przeróżni gazdowie,
A za gwiazdą przewodnią
Trzej chaldejscy królowie.
Każdy szczodrą miał rękę.
Ale polska ci grzęda
Urodziła piosenkę
Hej kolęda, kolęda!

Nuta piosnki prostacza
Jak i słów jej osnowa,
Przecież między piosnkami
Być się zdaje królowa.
Choć nie chodzi w koronie,
Krąży o niej legenda
Że ofiarne ma dłonie
Hej kolęda, kolęda!

A gdy rzuci pytanie
W oczy światu całemu,
Kto pobieży na sianie
Kolędować małemu,
Zrywa Polska się cała,
W takt się pieśni oprzędza:
„Chwałaż Panie Ci chwała",
Hej kolęda, kolęda!

Brzmij więc piosnek królowo,
Niechaj czar twój się leje;
Wskrzeszaj w sercach nonowo
Utraconą nadzieję!
Jakże słodka i miła
Twoja z niebem gawęda!
Tyś nas z Bogiem złączyła...
Hej kolęda, kolęda!

W. Belza.





Pielgrzymka jakich wiele.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca rzucały świetlane smugi na wieżę Jasnogórskiego kościoła, rozświetlając ściany tejże, ciosane z sinego granitu. Kościół i klasztor wraz z wałami i fosami otaczającemi go, pogrążone już były w cieniu. Właśnie po ukończonych nieszporach pobożni opuszczali świątynię. Była to wigilia Narodzenia N. Panny Maryi. Na dziedzińcu klasztornem i cmentarzu rozsiadły się gromady pątników, przybyłych z bliższych i dalszych okolic a mianowicie: ze Skierniewic, Babina, sławnej ongi za czasów polskich Rzeczypospolitej Babińskiej, z gubernii kieleckiej, piotrkowskiej, z Litwy i Ślązka i z wielu innych stron. Kilkanaście tysięcy ludu. Oczekiwano jeszcze kilka kompanii na jutrzejszy odpust. Gdy już słońce skryło się zupełnie za bór ciemny. stojący nieruchomo, a rysujący się na dalekim horyzoncie, od wschodu, ze strony miasta, dały się słyszeć dźwięki muzyki, to znowu pienia religijne. Kompania idzie, szeptano. Wkrótce zamajaczyły chorągwie, a wśród nich zabłysnął złoty krzyż. Słychać oddalony, niewyraźny śpiew:

„Panno, pokorna, łagodna, cicha,
Spraw, niech pokojem kraj nasz oddycha.
Niech się niezgoda, wśród nas nie zwija,
Broń nas od wojny, Zdrowaś Marya".

Orkiestra włościańska gra tę samą pieśń i znowu głosy błagalne i bardzo wzruszone:

„Królowa nasza, wśród Cherubinów,
Usłysz pokorny głos ziemi synów,
Co się do tronu Twojego wzbija,
Módl się za nami, Zdrowaś Marya".

Pod figurą świętego Prokopa pielgrzymi stanęli. To Łowiczanie w malowniczych strojach, z kapłanem na czele idącym, wśród wieńca uwitego z dębowego liścia, a niesionego przez młode dziewczęta. Cisza

Tylko wiatr unosi chorągwie i rozwiewa wstęgi kolorowe u tychże Od strony klasztoru spieszy zakonnik, w białym habicie i złotej stule,. poprzedzony przez bractwo, niosące krzyż i chorągwie. Chorągwie pochylają się na znak powitania, a kapłani zamieniają uściski. Zakonnik wita przybyłych i błogosławi, intonuje pieśń a za nim śpiewa lud:

„Gwiazdo śliczna i wspaniała,
Częstochowska Marya,
Do Ciebie się uciekamy,
O Marya, Marya".

„Usłyszałem wdzięczny głos,
Jak Marya woła nas:
Pójdźcież do mnie moje dzieci,
Przyszedł czas, już przyszedł czas".

Następnie prowadzi wiernych do świątyni, u której podwoi klasztorna muzyka wita ich tryumfalnym marszem. Nazajutrz ledwie świt zaróżowił pola i łąki lśniące kroplami rosy, rzesze ludu drogami i miedzami spieszyły na prymaryę, do kaplicy Najświętszej Panny łaskami słynącej. Gromadki łączą się u bram klasztoru, wchodzą do wnętrza świątyni a stamtąd do kaplicy Najświętszej Panny.
Przy dźwięku trąb i grzmocie kotłów, podnosi się zwolna zasłona, odsłaniająca Cudowny Obraz Bogarodzicy, w złotej sukience naszytej białemi perłami. Błyszczą się rubiny, szafiry i inne drogie kamienie w koronie Najśw. Panny i Dzieciątka Jezus.

Lud pada krzyżem na kamienną posadzkę. Korzy się w proch przed Majestatem Bożym i Jego Matką. Z piersi tysięcy nabrzmiałej bólem, wydobywa się jeden potężny jęk, skarga, placz. Podnosi się do stropu świątyni, przebija firmament niebios, dosięga stóp naszej Matki. Pocieszycielki, naszego narodu Królowej.

Msza się rozpoczęła. Z chóru płyną dźwięki miękkie i rzewne. Lud modli się. Kaplica cała płonie. Ołtarz jarzy się od świateł. Srebrne lampy, zawieszone u pułapu, rzucają światło drgające, migotliwe. Woń kadzidła unosi się i upaja. Czujemy, że jesteśmy w przybytku Bożym. Ogarnia nas lęk przed Bożą mocą, oraz uczuwamy uświadomienie całej swej nicości; lecz równocześnie wpływa ukojenie do duszy i serca. Oczy wilgotnieją a łzy płyną niepowstrzymanie po twarzy. A tymczasem w licznych konfesyonałach kapłani jednają lud z Bogiem. Co chwila słychać słowa rozgrzeszenia. Pękają okowy grzechów. Najcięższe winy i zbrodnie, mocą daną zakonnikom ze stolicy Apostolskiej, bywają odpuszczone. Skruszony lud dzięki składa Bogu, za łaski otrzymane za przyczyną swej Orędowniczni. Odchodzi pokrzepion i mocen; błogi spokój wraca mu do duszy, szczęście czystego sumienia. Msza ma się ku końcowi. Kapłan rozdaje Komunię św. Po ostatniej ewangelii ściska głowy pobożnym i błogosławi ich, oni całują jego ręce, namaszczone

Olejami świętymi, które po raz pierwszy piastowały Chrystusa. Chwila podniosła i rozrzewniająca. Młody kapłan, tylko co wyświęcony, zdaleka przyjechał, aby pierwszą Mszę św. tak zw. prymicye mógł odprawić przed obrazem Matki Bożej łaskami słynącej. Po prymaryi wychodzą ciche Msze, wotywa a wreszcie w głównym kościele suma. Wieczór: litania do Matki Najświętszej i Nieszpory.

Późnym wieczorem, gdy wielu pątników długim sznurem ciągnęło aleją kasztanową do rzęsiście oświetlonego elektrycznemi lampami miasta, nieliczna garstka ludu ze Ślązka, udała się na cmentarz klasztorny pod kaplicę cudownej Bogarodzicy. Tam na zewnętrznej ścianie tejże jest wymalowany obraz Matki Bożej, który jest wierną podobizną obrazu cudownego, oraz znajduje się ołtarz ubrany i przystrojony bogato zielenią i rozmaitym kwieciem. Lud padł na kolana, kornie chyląc głowy, tuż przed samą kaplicą. Nieco dalej stanęła orkiestra. Zrazu nieśmiałe, jakby trwożliwe ozwały się dźwięki, później coraz silniejsze, potężne, aż zadrżały mury klasztoru. Echa łamały się w basztach i wieżycach, rozchodząc się hen daleko. Popłynęła melodya cudna, rozlala się po dolinach i wzgórzach i ucichła. Natenczas z piersi garstki klęczących podniosła się pieśń:

„Serdeczna matko, Opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi.
Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy,
Zlituj się zlituj, niech się nie tułamy“.

Dzieci skarżą się przed Matką, płaczą i proszą, Ona ich krzywdy zrozumie, prośby wysłucha, łzy otrze. Księżyc wypłynął z obloku, wprost szczytu wieży Jasnogórskiego kościoła, srebrząc krzyż na takowym, postacie Świętych niżej stojące, marmurowe kolumny, oraz balustradę misternej roboty. Spłynęło światło ku dołowi, oświetlając kościół wraz z kaplicą cudownej Matki Boskiej i obrazem wymalowanym na zewnętrznej ścianie tejże, wreszcie modlących się. W powietrzu czuć woń kwiatów, zasadzonych przed posągami męki Pańskiej na wałach fortecznych, oraz zapach świeżo skoszonego siana w fosach okalających klasztor. Śpiew to znów muzyka, trwają w nieskończoność, niestrudzony lud modli się. Lecz czas nie dłuży się, przeciwnie, dozuaje się obawy i czuje się żal, że wreszcie skończy się ten śpiew i umilknie to granie. Już i końcowa zwrotka pieśni:

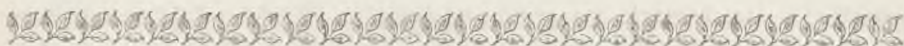
„Bóg nam daruje, byśmy nie cierpieli
Cośmy wytrzymać, za złość naszą mieli,
A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty,
Pokaż nam Matko, tor do nieba prosty“.

Ci sobie najlepszą cząstkę wybrali, stosując się do słów Zbawiciala: „Starajcie się naprzód, o królestwo Boże a reszta będzie wam

przydana". Powiększyło się grono modlących. Wśród włościan znajdują się osoby z innych sfer społeczeństwa, przybyłe z bliższych i odleglejszych stron. Grono pań z towarzystwa i kilku panów. Tak samo mocno wzruszeni i będący pod urokiem chwili; snać robią rachunek z życia i swych czynów, które nie zadowolnią ich jak się zdaje. Poznali, że nie tą drogą idą, którą im iść należy. Nie przodują społeczeństwu, jak mu przodować winni. Nie wydają się być szczęśliwymi, mimo że są syci i dostatnio odziani, raczej wyglądają na więcej strapionych niż ten lud, który przed kaplicą śpiewa. Nieco na uboczu pod murem okalającym dziedziniec klasztorny, usunęła się na klęczkach, młoda osoba w skromnym lecz wykwintnym ubiorze. Widocznie chora lub bardzo życiem znużona, o szlachetnych rysach twarzy, bladej zda się przeźroczystej cerze. Oczy duże, pełne wyrazu, wznosi ku górze, gdzie wśród zieleni ołtarz i wizerunek Matki Bożej. Wydała mi się być posągiem wykutym z kamienia, będącym uosobieniem wiary silnej i gorącej ufności. Tylko łzy, które świeżo spadały po jej licu, świadczą, że ta osoba żyje i cierpi, cierpiąc skamieniała z bólu. Nie odejdzie jednak stąd nie wysłuchana i nie pocieszona. Dowiedziałem się, że z dalekich stron przybyła, niedawno przyjęła wiarę katolicką, żyjąc uprzednio w błędzie. Uzyskawszy zdrowie duszy, dziś prosi o zdrowie ciała. Ta cała Jasnogóra zdaje się, że nie należy do tego świata powszedniego w którym żyjemy, lecz że tu jest cząstka niebieskiej krainy. Tymczasem miasto, które w oddali migoce tysiącem świateł i daje znać o swym istnieniu najrozmaitszymi odłosami i zgiełkiem licznych fabryk. Nie nęci nas, wydaje się nam obcem; przeciwnie odpycha, całą płaskością i uczuć i niskością pragnień i jest w prost wstrętne ze swą żądzą użycia. Budzi jednak współczucie. Chciałoby się tu wszystkich widzieć, zjednoczyć i przygarnąć, uścisnąć braterskim ramieniem wszystkich blizkich i dalekich, przyjaciół i wrogów, przebaczyć wszystkim, wszystkich ukochać i wszystkich uszczęśliwić.

Erazm Obniski.





JASNOGÓRSKI OBRAZ

Z OKAZYI DWUSETNEJ ROCZNICY JEGO KORONACYI.



Jak niema polskiego domu, dworu ni chaty, w którychby nie znaleziono podobizny naszej Jasnogórskiej Pani, tak też niema na całym obszarze ziem polskich miejscowości droższej dla serca Polaka nad Jasnogórską świątynię. Cześć dla Maryi wypływająca z wiary katolickiej, a zarazem hojne łaski Bogurodzicy, świadczone naszemu narodowi tak się przez wielki wspólnie uzupełniały, a na Jasnej Górze jednoczyły, że już W. Kochowski świadczył, że „Sławny jest Loret w sąsiedztwie Ankony, sławny Monserat blizko Barcinony, Apprikol, Halle, sławna Polska ową, Jej Częstochową". Z kilkuset obrazów łaskami słynących, rozrzuconych po ziemiach tego Królestwa Maryi część pewna była też kopiami Jasnogórskiego pierwowzoru, a w skarbczykach rodzinnych przez całe pokolenia przechodzą wizerunki ukochanej Matki, pod której Opiekę nie napróżno się uciekali dziadowie i wnuki. I zdaje się, że już nie znajdzie się żaden artysta, żaden najznakomitszy malarz, którvby zdołał swą sztuką, swym talentem serca nasze od Jasnogórskiego obrazu odciągnąć i zwrócić nabożeństwo nasze do swego dzieła.

Piśmiennictwo w każdym zakresie jest śladem rozwoju myśli i dążeń ludzkich w tym przedmiocie. Polskie piśmiennictwo, odnoszące się do czci Maryi, od wynalezienia druku do r. 1902. liczy nie przeczuwaną przez nikogo, jak to wykazał w swej pracy p. t. „Bibliografia Maryologii polskiej" prof. Dr. W. Bruchmalski, liczbę 3546 wydawnictw, choć wykaz wyliczonych przez niego wydawnictw bynajmniej nie jest kompletny. W katalogu tym znajdujemy od liczby 1780 do l. 1959 czyli 276 numerów, obejmujących literaturę specyalną, tyczącą się Jasnej Góry. Wogóle zaś pomników dziełem, świadczącem o czci Matki Bożej w Polsce jest wydana staraniem Sodalicyi po jubileuszowym kongresie we Lwowie „Księga Pamiątkowa Maryańska", obejmująca w dwu tomach i czterech częściach 1715 str. druku.

W tej jakby encyklopedyi maryańskiego kultu w Polsce znajdujemy osobne działy o czci Maryi w poezyi polskiej pióra Dra Tretiaka i Dra Bruchnalskiego, w muzyce X. Dra Surzyńskiego, w architekturze Dra Zubrzyckiego i architekty S. Szyllera i na wszystkich innych polach społeczno-narodowego życia współczesnego, jak również z dawnych niepodległych dziejów Polskich. O tej czci Maryi świadczą również i medale

polskie zwłaszcza z wizerunkiem jasnogórskiego obrazu. Dr. T. Rewoliński w swem pięknem dziele illustrowanem p. t. „Medale religijne“, wydanem w r. 1887. w Krakowie, opisał 1534 zebranych przez siebie medali religijnych polskich. Z tej liczby blizko 1000 przypada na medale z Matką B., a z górą 500 z wizerunkiem Jasnogórskiej. W Chyrowskim zbiorze numizmatycznym, zostającym pod pieczą X. J. Sasa, mamy przeszło 100 egzemplarzy różnych medali częstochowskich, a wśród nich pod względem artystycznym naczelne miejsce zajmuje medal Chyrowskiej Sodalicyi Konwiktowej, który i przez numizmatyków bywa niekiedy poszukiwany.

Ponieważ Królowa Korony Polskiej ze swego tronu na Jasnej Górze promieniowała swemi łaskami na całą Polskę, toteż i cześć nasza i wdzięczność skupiała się w Częstochowie; myśl nasza „niewolników Maryi“, jak się wyrażał hetman Żółkiewski, przez pięć wieków do Jej tronu na Jasnej Górze zawsze biegła. Sława cudownego obrazu spotęgowała się wielce obroną przeciw Szwedom, za Jana Kazimierza, a pielgrzymki stały się odtąd coraz liczniejsze i sprowadzały ludność z najodleglejszych granic Polski. Coraz obficiej zaczęły też napływać ofiary i szczodre dary wszystkich warstw narodu, tak że skarbiec Jasnogórski stał się bez niczyjego nawoływania, bez odezw, najstarszem muzeum narodowem, a świątynia jedynym skarbem Polski, na który niesie wciąż cały naród dobrowolne podatki; jedyną twierdzą, której mury naprawiają ustawicznie wszystkie kościoły, wszystkie polskie parafie. Czegóż bowiem w tym skarbcu nie najdziemy? Oto krzesło Kazimierza Wielkiego, klęcznik Kaspra Karlińskiego, ołtarzyk św. Kazimierza, cały zbiór szabel, zbroi i pancerzy polskich rycerzy, bogaty łup klejnotów z pod Wiednia, różaniec Batorego, ołtarzyk polowy Sobieskiego, złote kielichy i drogie ornaty, dary królów polskich i możnych rodzin jak Lubomirskich, Czartoryskich, Denhoffów, Potockich, Męcińskich i tylu innych skończywszy na ofiarowanym przez Kościuszkę własnoręcznej roboty z kości słoniowej ołtarzyku. Bogactwa Jasnogórskiego skarbca umieszczone są w 27 szafach; największy jednak skarb zawiera szafa 16; mieszczą się w niej bowiem kule i laski złożone przez licznych uzdrowieńców, którzy cudownym sposobem pozbyli się kalectwa i zostali uleczeni za przyczyną Maryi — Uzdrowienia chorych. Natomiast otrzymanych łask za przyczyną Ucieczki grzeszników nikt policzyć nie zdołał, nikt nie zapisywał, chyba Aniołowie na sądzie Bożym oznajmią światu, ile tu milionów Marya z Bogiem pojednała, ile od śmierci wiecznej wybawiła.

I dziwnie skupia się ta tradycyjna cześć dla Bogarodzicy w Częstochowie po przez wieki nieprzerwanie pod każdym względem. Już po innych kościołach nie słychać starożytnych niektórych pieśni zbyt może trudnych, ale bardzo poważnych; już nie znajdziemy nawet w nowych kościelnych naszych współczesnych śpiewnikach tej oto zwrotki, którą nie wiem czy słusznie, w Częstochowie nazywają również pieśnią św.

Wojciecha, pieśni, którą codziennie przy otwarciu cudownego obrazu Maryę witają:

O Maryo cna Dziewica,
Porodziłaś Królewica,
Niebiańskiego Dziedzica,
Porodziłaś Go bez boleści,
Zbaw nas w smutku i żałości
Zdrowaś Marya!

Obcy pątnik słuchając po raz pierwszy tej melodyi odczuwa, że się wrócił duchem w czasy Piastów, czy Jagielonów; starodawna ta pieśń jest jakby nawiązaniem z odległą przeszłością, istotnie jednak niezmienioną. Wyrazem zaś i stwierdzeniem, że nie zmieniły się naszych polskich serc uczucia względem Maryi, niech będą słowa piewcy serc ludu, K. Laskowskiego, z chłopskich piersi wysnute, jak się sam autor wyrażał:

Ryngrafie naszej Ziemi! Ołtarzu domowy!
Szkaplerzyku, zaszyty w mury Częstochowy!
Królowo! co Ci naród liczne stawił trony,
Na barci przedlatosiej, wierzbie pochylonej,
Gdzie lipa rosochata, gdzie cmentarza brzozka —
Panienko Jasnogórska! Matko Częstochowska!
Com Cię dzieckiem oglądał w pradziadowskim dworku.
W blasku lampki olejnej przy Gdańskim kantorku —
Com Ci pierwsze niewinne zanosił pacierze,
Pierwsze serca nadzieje, pierwszych myśli „wierzę!"
Pierwszą „zdrowaśkę" pragnień dla tej mojej Ziemi
Przed Twoim obrazikiem składał wraz z innemi,
Kiedy pierwsza majowa zaświtała zorza
U przydrożnej figury, Rodzicielko Boża!
I dziś, pątnik, po latach myśli swe tułacze,
Wszystko co w piersiach prosi, co się skarży płacze,
Niosę przed Twe ołtarze, w onym zbożnym tłumie,
Który się w swem prostactwie lepiej modlić umie,
Więcej wyrósł w nadzieję, mniej wiary postradał.
Tyle co i ja cierpi, mniej często upadał.
Idę z nim, czołgam duchem, co się z bolu z zgina,
I wołam u stóp Twoich: o Salve Regina!
Orędowniczko nasza! Oto pod Twe stopy
Słania się najsmutniejszy z krajów Europy.
Najbiedniejszy pod złotym słońca baldachimem.
Kraj pragnień, zasłonionych chmurami i dymem,
Kraj uczuć, co się w głębi własnych piersi duszą,
Porywań, co się w niwecz z pierwszym wiatrem kruszą.

Kraj serca — bo mu z wielkiej przeszłości zostało
Jeno serce olbrzymie za broń jego całą!
Kraj i lud, co nietknięte zachował sztandary,
Mimo wieku niedoli, miłości i wiary
Idzie do Cię, jak chadzał przez długie stulecia
Z Twym wizerunkiem, zdobnym w pęk polnego kwiecia,
Z pieśnią dzwonną, co w piersiach żywie nieśmiertelna,
Do Ciebie Częstochowska! Jasnogórska! Zielna!
I łzy Ci swoje niesie i bóle i żale
I zawiesza jak one odpustne korale,
Owo votum ofiarne na przymiedznej gruszy,
Przed Twym tronem, Królowo, w swej własnej duszy!
I ja z tym tłumem idę.
A niosę ze sobą
Nie tylko to, co we mnie i moją żałobą,
Nie tylko, co po dziadach łka gdzieś w grobie echem,
Nie tylko to, co cnotą było albo grzechem,
Lecz wszystko! Wszystkie zjawy! i wszystkie marzenia!
Wszystko, co nadaremnie czeka odpuszczenia...
Matko spraw!

Przejdźmy teraz główniejsze daty z dziejów tego obrazu i jego świątyni, zatrzymując się tylko dłużej przy dniu 8. września 1717. roku, jako dniu koronacyi, w którym cały naród dał wyraz swego do swej Pani, Matki i Królowej przywiązania.

Czy obraz Jasnogórski w Częstochowie był namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę, czy przez jakiegoś innego Łukasza, czy był własnością cesarza Nicefora i Karola Wielkiego, czy na Jasną Górę przybył przez Węgry razem z Paulinami, czy z Bełza i Lwowa, — wszystkiego tego nie da się dokładnie stwierdzić. Natomiast zupełnie pewną jest rzeczą, że gdy w r. 1382. książe Władysław Opolski sprowadził z Węgier OO. Paulinów do fundowanego przez siebie klasztoru na Jasnej Górze, umieszczono tam również obraz N. Maryi P. już jako wielce czczoną poprzednio świętość.

Władysław Jagiełło najpierw w r. 1393. a następnie w r. 1414. wskutek wzrastającej czci Bogarodzicy a także coraz liczniejszych pielgrzymek hojnie powiększa fundacye i przywileje klasztoru. Królowa Jadwiga ofiarowała własnoręcznie wyszywany perłami ornat.

W r. 1430. był łotrowski napad na kościół i klasztor w celu rabunku, a z tego pozostały na twarzy obrazu dwie szramy od cięcia mieczem.

Podobny napad celem grabieży na klasztor uczyniły w r. 1466. wojska czeskie.

W r. 1472. przybywa dla nabożeństwa do Częstochowy Kazimierz IV. Jagiellończyk wraz z całą rodziną, liczną świtą i dworzanami.

W r. 1502. król Aleksander wskutek wielkiego wzrostu wsi Częstochowa przyznaje jej prawa miast niemieckich, nadając i tytuł miasta.

Od r. 1510. do 1581. odwiedzali Jasną Górę, otaczając opieką swą klasztor królowie: Zygmunt I. Zygmunt August, Henryk Walezy i Stefan Batory.

W latach 1620. do 1624. staraniem Zygmunta III. i w r. 1633. za Władysława IV. ufortyfikowano Jasną górę, a drewniane zabudowania zamieniono na murowane.

W r. 1628. założono w klasztorze drukarnię, która się potem bardzo rozwinęła.



W r. 1644. Prymas Maciej Łubieński wzniósł nową kaplicę dla obrazu N. M. P. i sam ją poświęcił.

D. 8. września 1650. r. poświęcono hebanowy srebrem wykładany ołtarz przeważnie kosztem kanclerza Jerzego Ossolińskiego postawiony.

W r. 1654. spłonęła drewniana wieża kościelna.

W r. 1655. sześciotygodniowe oblężenie twierdzy przez Szwedów i obrona klasztoru przez O. Augustyna Kordeckiego.

Król Jan Kazimierz polecił siebie i Polskę opiece N. M. P. w latach 1649. i 1658. a w r. 1661. przyjmował cara Alexego Michajłowicza.

W r. 1670. ślub króla Michała Korybuta z Eleonorą.

W r. 1672. na pamiątkę oswobodzenia Polski od Szwedów sprawiono szczerozłotą monstrancyę, na którą użyto 22 funty złota i 5 funtów drogich kamieni. Monstrancyę zdobi 2366 brylantów, 2208 rubinów, 30 szafirów, 81 szmaragdów 215 pereł. Wykonał ją złotnik warszawski Wacław Grotko na wzór modelu weneckiego, a sama robota miała kosztować 30.000 złp.

W r. 1677. Król Jan Sobieski wraz z synem przybyli celem przyjęcia św. Sakramentów i uczczenia N. M. P.

W r. 1682. obchodzono uroczyście 300-letni jubileusz istnienia klasztoru.

Król Jan Sobieski w r. 1683. d. 24. lipca przed wyprawą Wiedeńską z całą rodziną przystąpił do św. Sakramentów.

W r. 1690. znów pożar zniszczył wieżę i część klasztoru.

W latach 1702. i 1704. Szwedzi rozłożyli się w okolicy Częstochowy.

Król August II. odwiedził Jasną Górę wraz z nuncyuszem papieskim w listopadzie 1704.

Starania o koronacyę cudownego obrazu u kapituły watykańskiej rozpoczęły się już w r. 1713. Z tej okazyi Br. Makary Szypkowski wyhaftował z klejnotów nagromadzonych przez wieki i z darów wszystkich niemal rodzin polskich trzy sukienki, a mianowicie dyamentową, perłową i turkusową. Kardynał Benedykt Odeschalchi arcybiskup medyolański odjeżdżając z nuncyatury polskiej do Rzymu, bawił przez 3 tygodnie w Częstochowie i obiecał OO. Paulinom, że sprawę tę poprze w Rzymie. Rzeczywiście starania całego narodu zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż papież Klemens XI. udzielił pozwolenia na koronacyę pierwszego w Polsce obrazu i sam dla niego ofiarował dwie złote korony. Odwiózł je do granicy O. Salermo i wręczył Jenerałowi Paulinów O. Moszyńskiemu i prowincyałowi O Biedrzyńskiemu. Nuncyusz apostolski Hieronim Grimaldi, arcyb. Edessy, nie mogąc dopełnić poleconego aktu koronacyi, upoważnił do tej ceremonii X. Biskupa Chełmskiego Krzysztofa Jana Szembeka. Zanotowano, że podczas dni koronacyjnych odprawiono 3.600 Mszy św. a do Komunii św. przystąpiło 148.390 osób.

Oto szczegółowy przebieg uroczystości koronacyjnych według współczesnych opisów.

Dzień 8. września 1717. r.

Na dwa dni przed koronacyą to jest 6. września 1717. roku, przybył biskup chełmski do Częstochowy i stanął w klasztorze OO. Paulinów; nazajutrz odebrał przywiezione przez Aleksandra Szembeka, podstolego koronnego z Kruszyny, obie korony. Zebrało się też mnóstwo ludu nietylko z kraju, ale ze Śląska, Węgier, Moraw, którego więcej niż 150 tysięcy liczono, nader wiele obywatelswa i duchownych różnego stopnia.

Z senatorów i dygnitarzy przybyli: Brzostowski biskup wileński, Szembek biskup poznański, Tarło nominat biskup inflancki; Leszczyński kaliski, Potocki kijowski, Tarło lubelski, Koniecpolski sieradzki — wojewodowie; kilku kasztelanów; opaci: Jędrzejewski, Hebdowski, Lędzki i Sulejowski; niektórzy prałaci ze Śląska i wielu kanoników i prałatów z różnych dyecezyi. Znaczna część tych osób zgromadziła się w wilję koronacyi do miasta Częstochowy, dla towarzyszenia Biskupowi stamtąd na Jasną Górę. Jakoż o godzinie 6-tej ku wieczorowi w pośród tłumów ludu, który zaległ całą przestrzeń między miastem a twierdzą, ruszyło się mnóstwo pojazdów i konnych orszaków ku Jasnej Górze, za niemi postępowała poszóstna karoca, w której Franciszek Szembek, kanonik gnieźnieński i krakowski, oraz Głębocki, kanclerz kapituły chełmskiej, trzymali na bogatych wezgłowiach obie korony, przy pomocy dwóch innych kanoników. Przyczem ukazała się liczna gromada szlachty z różnych ziem na koniach, poprzedzająca również poszóstną, ale bardzo bogatą karocę, w której jechal sam koronator-biskup chełmski, w towarzystwie biskupa inflanckiego oraz wojewodów kaliskiego i kijowskiego.

Przebywszy całą tę drogę, między pobożnymi widzami i przejechawszy tryumfalne bramy w pośród dwóch szeregów pieszego żołnierza z twierdzy, powitany był biskup chełmski w przysionku wielkiego kościoła mową od prowincyonała Moszyńskiego, który po wysłuchaniu odpowiedzi na nią, prowadził na czele konwentu przy huku dział i odgłosie muzyki całą tę procesyę do wielkiego ołtarza śpiewając hymn św. Ambrożego.

Za skończeniem jego, udano się potem do kaplicy P. Maryi, i tam przed cudownym obrazem odśpiewano z muzyką litanię loretańską; poczem dopiero koronator, zwróciwszy się w tymże samym porządku, prowadził korony otoczone 24-ma zakonnikami, niosącymi pochodnie do kaplicy św. Józefa, gdzie na noc zostały złożone pod strażą.

Zapalono potem iluminacyę z dawna przygotowaną i ognie na wieży kościelnej, zwiastując radość z oczekiwanego dnia uroczystości. Nazajutrz o świcie zakonnicy przenieśli obraz Bogarodzicy do wielkiego ołtarza w kościele, gdzie właśnie miała się odbyć koronacya, dlatego żeby większa liczba pobożnych mogła mieć uczestnictwo w tak wielkim obrządku.

Skoro 8 godzina ranna w dniu 8-ym września roku 1717. wybiła, wszedł do wielkiej sali przybranej ozdobnie w obicia, koronujący biskup, otoczony całem duchowieństwiem oraz znakomitszymi z obywatelstwa; i gdy zasiadł pod baldachimem, stanął natychmiast pośród sali cały konwent Paulinów, a delegowany O. Pawłowski definitor, upraszał w mowie łacińskiej, do biskupa chełmskiego mianej, o wykonanie danego mu polecenia co do obrządku i o wydanie koron. Wysłuchawszy koronator tej oracyi, gdzie prócz panegirycznej pochwały N. Panny, przydane były wyrazy wdzięczności dla kardynała Albaniego, protektora kraju, dla nuncyusza i samego celebrującego, rozkazał naprzód czytać dekret kapituły

watykańskiej, naznaczający koronacyę, oraz polecenie nuncyusza, dane biskupowi do jej wypełnienia.

Poczem wezwał prałatów, ażeby z kaplicy św. Józefa przenieśli złożone tam korony; gdy zaś to wykonanem zostało, koronator przemówił wdzięcznemi słowy do zakonników św. Pawła, przypominając im cześć i cuda Maryi na Jasnej Górze, łaski Ojca św. Klemensa XI. i króla Augusta II., oraz wdzięczność dla kardynała protektora, a na koniec oddał do rąk prowincyała i przeora przyniesione korony, odebrawszy od nich dowód na to własnemi ich rękami podpisany.

Następnie prowincyał znowu łacińską oracyą dziękował biskupow chełskiemu i zaraz potem zagrzmiała muzyka, wszyscy powstali do procesyi dla dopełnienia samego aktu w kościele.

Szły tedy naprzód zakony, po nich kler świecki, dalej prałaci i kanonicy, po nich obywatelstwo, następnie senatorowie i dygnitarze, siedm opatów i infułatów, za niemi biskupi, a nakoniec sam koronator pod baldachimem, mając przed sobą prowincyała z przeorem niosącym korony. Śpiewano antyfonę: „Beatam me dicent omnes generationes“, i t. d. i gdy procesya przeszedłszy plac twierdzy i bramy tryumfalne na nim wystawione z wizerunkami papieża, króla Augusta II. i kard. Albaniego zbliżyła się do drzwi kościelnych, dano powtórną salwę ze wszystkich dział wałowych, bo pierwszą uczyniono przy ruszeniu się procesyi.

Tym porządkiem wprowadzono korony przed wielki ołtarz w kościele, gdzie cudowny obraz na kilku urządzonych kondygnacyach, suknem szkarłatnem zasłanych, był umieszczony pod nader kosztowną osłoną. Naówczas biskup chełmski, oddawszy zwykłą cześć świętemu obrazowi, postąpił ku stopniom, i wziąwszy kolejno obie korony z pomocą obecnych prałatów i zakonników, włożył je solennie na głowy P. Maryi i P. Jezusa, przytwierdził mocno i benedykował.

Grom dział zwiastował dokonanie aktu całej okolicy i wszystkiemu ludowi nieprzeliczonemu, który nie mogąc dostąpić świątyni, otaczał ją i cały klasztor na wszystkiej pochyłości góry, zapełniając rozległe przestrzenie wielkimi tłumami. Biskup dopełniwszy obrządku, ukląkł i zaintonował hymny, zwykle używane przy takiej uroczystości, a muzyka na trzech chórach umieszczona i głosy przytomnego ludu towarzyszyły śpiewom duchowieństwa. Nastąpiła potem msza solenna przez niegoż w asystencyi prałatów i całego kleru, przy muzyce nietylko miejscowej, ale też nadwornej z Warszawy, sprowadzonej, śpiewana. Kazanie miał O. Karśnicki T. J. spowiednik królewski, za wstawieniem się wielu znakomitych do tego wezwany.

Po obiedzie w refektarzu, danym przez biskupa Szembeka na 300 osób, zeszli się wszyscy razem z przewodniczącym aktowi biskupem do wielkiej sali o godzinie 4-ej po południu. Tam naprzód O. Remigyusz Scisłowski, Paulin, teologii moralnej profesor, wstąpiwszy na katedrę czytał ułożoną przez siebie mowę pochwalną o dokonanej szczęśliwie

koronacyi. Zaraz oną drukiem częstochowskim klasztornym ogloszoną, i samemuż koronatorowi dedykowaną, w bogato oprawnych egzemplarzach obecnym rozdano razem z podobnąż oracyą, ku czci P. Maryi napisaną przez księdza Dyonizego Chełtowskiego, wikaryusza prowincyi i dedykowaną już biskupowi krakowskiemu.

Potem udzielono jeszcze dwa inne panegiryki podobnejże treści drukowane, jeden po łacinie od rektora kolegium pijarskiego w Piotrkowie prowincyałowi przypisany, drugi polskim wierszem przez O. Mikołaja Juniewicza napisany od nowicyatu Paulinów św. Barbary.

Nastąpiły z kolei nieszpory, po których odprawiający je biskup chełmski przystąpił do uroczystego przeniesienia, ukorowanego obrazu z kościoła do kaplicy Panny Maryi na zwykłe miejsce. Po zdjęciu z ołtarza własnemi rękami celebrującego, z pomocą prowincyała i przeora, postawiono go na bogato urządzonej podstawie, którą nieśli przy mnóstwie zapalonych świec jarzących, infułaci, osłonieni wyniesioną nad nimi złocistą oponą. Setne z dział wystrzały ogłosiły rozpoczęcie tej procesyi, która postępując przez główny dziedzinec twierdzy, przy odgłosie śpiewanego przez wszystkich obecnych starożytnego hymnu: „O Gospodzie uwielbiona“ i dźwięku licznej muzyki, gdy wchodziła do kaplicy, powtórny grom dział odbił się o mury świątyni.

Wielki ołtarz kaplicy nader wspaniale był ubrany, zwłaszcza że u góry okrywał go aksamitny baldachim srebrem wyszywany, pod mitrą książęcą, z daru elektora Trewirskiego, gubernatora całego Śląska, pochodzący. Skoro więc obraz nowo ukoronowany umieszczono w pomienionym ołtarzu, w pośród ciągłych litanii loretańskich, które wszyscy w kościele razem z księżmi śpiewali po polsku, biskup celebrujący zaintonował wtenczas hymn „Ciebie Boże chwalimy“, a stokrotne wystrzały z dział, objawiły wszystkim zbliżające się ukończenie tak wielkiej uroczystości. (Opis współczesny).

Od r. 1721 do r. 1760. przybyły następujące fundacye: w kaplicy N. M. P. nowy organ kosztem ks. Moszyńskiego; wielki ołtarz fundacyi wojewody Chomentowskiego. Kosztem ks. Lubomirskich nowa wstępna brama, a kosztem Szembeków wielki organ w świątyni, oraz kaplica Jabłonowskich czyli P. Jezusa.

W r. 1770. konfederaci pod wodzą Puławskiego okupowali fortecę, wskutek czego w następnym roku oblegały ją przez kilkanaście dni wojska rosyjskie pod dowództwem Drewicza.

W r. 1772. d. 18. twierdza poddała się Golicynowi.

W r. 1782. obchodzono bardzo uroczyście czterechsetną rocznicę klasztoru przez całą oktawę przy bardzo licznym zjeździe biskupów i wiernych.

W r. 1783. po wytrzymaniu tygodniowego oblężenia poddała się twierdza wojsku pruskiemu d. 6. marca; w październiku przybył na

Jasną Górę król pruski Wilhelm II. a po trzech dniach odjechał pozostawiwszy liczne bogate dary.

W r. 1806 obsadziły twierdzę wojska francuskie i polskie.

W r. 1809. odparły wojska polskie atak wojsk austryackich.

W r. 1810. odwiedził Jasną Górę Fryderyk August, król saski i książę warszawski.

Od r. 1813. zajęły Częstochowę wojska rosyjskie i od tego roku Jasnogóra przestała być twierdzą.

Na setną rocznicę koronacyi d. 8. września 1817. r. przybył prócz nnych biskupów Biskup Woronicz, a pap. Pius VII. nadesłał dla Jasnej Góry specyalne odpusty i przywileje.

Car Aleksander I. odwiedził Jasną Górę w r. 1820 i 1822.

W r. 1846. przybył z Warszawy pierwszy pociąg otwartej świeżo kolei żelaznej; w następnym roku W. Ks. Konstanty, zwiedził Jasną górę.

W r. 1859. wystawiono bronzowy pomnik Ks. Augustynowi Kordeckiemu.

W r. 1882. obchodzono z wielką uroczystością 500 letni jubileusz klasztoru i cudownego obrazu.

W r. 1900. spaliła się wieża jasnogórskiego kościoła, lecz składki całej Polski były tak hojne, że po 5 latach nie tylko nową żelazną wieżę odbudowano, lecz przeprowadzono wiele innych restauracyi oraz wystawiono na wałach 14 stacyi Męki Pańskiej, odlanych z brónzu dłuta rzeźbiarza Piusa Welońskiego.

W r. 1909. d. 22. października zbrodnicza ręka zdarła z cudownego obrazu złote korony i perłową sukienkę,

Rok 1910. spotęgował cześć Maryi, bo Ojciec św. Pius X. znów sam ofiarował nowe korony, aby niemi uwieńczyć skronie Bogarodzicy. Na uroczystość Królowej Korony Polskiej w niedzielę 1. maja podążyły delegacye wszystkich sodalicyi Maryańskich z Galicyi, a wśród nich byli też i przedstawiciele Chyrowskiej i zawiesiły u tronu naszej wspólnej Matki srebrny ryngraf. Sodalicya Konwiktowa powiesiła w tymże dniu w lesie obraz częstochowski. Uroczysta koronacya odbyła się d. 22. maja; dokonal jej w asystencyi wielu biskupów X. Bp. Zdzitowiecki z Włocławka, kazanie wygłosił warszawski kaznodzieja X. Kanonik Szlagowski. Uroczystość zewnętrzna i publiczna manifestacya z powodu niebywałego zjazdu tłumów ludności miała przewyższyć wszystkie dotychczasowe w ciągu ubiegłych wieków. Lud wiejski z Kieleckiego ofiarował dla cudownego obrazu sukienkę koralową.

Jeszcze nie przebrzmiały echa letnich uroczystości koronacyjnych aliści w jesieni tegoż roku na wieść o dokonanej zbrodni w murach klasztornych ból straszny targnął sercem całej Polski; świętokradztwo jakiego nie było w ciągu 5 wieków na ziemi polskiej szarpnęło sumieniem narodu. Żal wskutek popełnionej zbrodni na stokach polskiego Syonu

przejął do głębi duszę polską, wywołał niebywałą pokutę expiacyjną i kajał się naród od Wilna do Lwowa, od Poznania do Krakowa...

* * *

Ktoś spostrzegawczy policzył, że na uniwersytetach: lwowskim i krakowskim jest z górą stu profesorów gorliwych i praktykujących katolików, a lwowska Sodalicya panów liczyła przed wojną do 200 członków z najwyższych sfer miasta. Można też powiedzieć, że w ostatnich 50 latach wiara i cześć Maryi wzrosła wśród inteligencyi polskiej, jak o tem publicznie zaświadczył prezes akademii Stanisław hr. Tarnowski. Zasługę w tem położyły między innymi również i krajowe sodalicye męskie i żeńskie: do tego też celu dąży w miarę młodocianych sił i nasza Chyrowska sodalicya Konwiktowa.

W roku poprzedzającym wojnę światową wydało Chyrowskie koło T. P. S. książeczkę, napisaną przez O. A. Lachmana p. t. Królowa polskiej Korony. Książeczka ta dostała się i do rowów strzeleckich i do szpitali wojskowych. a jeden z kapelanów legionowych otrzymał ją na początku wojny w N. Sączu, a poźniej bardzo za nią dziękował, gdyż jak twierdził, oddała mu ona wielkie usługi w szerzeniu czci Marye wśród legionistów. Sodalisi Chyrowscy, walczący na froncie nadsyłali również liczne wyrazy wdzięczności za otrzymane broszury, zwłaszcza za Głosy katolickie X. Nowakowskiego, tak do ufności w pomoc Maryi pobudzające. Wogóle też można przypuścić, że w obecnej wojnie rzadkoby spotkać polskiego żołnierza, któryby szedł w pole bez szkaplerznego medalika, których na początku wojny podobnie jak i koronek zupełnie w składach zabrakło.

Częstochowę w sierpniu 1914. wojska rosyjskie opuściły bezpowrotnie i Jasna Góra nic nie ucierpiała. W następnym roku wojny Jasna Góra przeszła pod okupacyę austryacką, a klasztor i kościół zwiedzali cesarz Wilhelm, austryacki następca tronu arcyksiążę Karol, król bawarski i inni arcyksiążęta austryaccy i niemieccy, zapisując się do pamiątkowej księgi i zostawiając ofiary na rozpoczętą jeszcze przed wojną restauracyę wielkiej świątyni, której odnowienie jeszcze nie prędko ukończone zostanie.

Warszawski poeta Wiktor Gomulicki pięknie wyraża znaczeni Jasnogórskiego obrazu w dziejach narodu i w duszy polskiej:

Gdy najgroźniej kipi morze,
Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy
Biała wieża na klasztorze
Jak latarnia morska błyszczy.
Lud z niej czerpie swe nadzieje,
Więc go potop nie zaleje.

Iluż to już pokoleniom
Jesteś mlekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój jak słońce obraz świeci.

Myśmy zawsze bój czy trwoga,
Tryumf, pokój, czy męczeństwo
Nieśli z serca Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo.
Niestartemi cześć te rysy
Kreślą nasze sodalisy.

X. T. B.





W brzaskach jutrzenki.



Jeszcze orszak Twój — nie ustąpiły z błękitów gwiazdy zaranne. Jak róże raju płoną u stóp Twoich, o Pani niebiosów, Królowo padołów ziemi! I po nad przybytkami Jasnej Twej Góry goreją. A zanim słońce zagasnąć im każe, ujrzeć mają jutrzenkę, której niemasz w niebie. Nie weszła... nie wschodzi.

Wionąc od fal ożywionych Warty, ściele się tumanów srebro dokoła, świeżość oddycha na zroszonych łanach, które się chylą i tulą pod skrzydłami Twemi...

A wśród nich w królewskim majestacie i gloryi gwiazd widnieje dom Twój, świątynia Twoja, o Pani. A z wieżycy, która tronu niebios dosięga, w ciszę nocy, pochylającej się zwolna na ramiona poranku — czy to chór Aniołów? — Pieśń się rozlewa w dal świata...

Pójdźcie do mnie, dziatki moje!
Pójdźcie wczas!

O jakże lubo wówczas, Jasnych wyżyn Pani, w taką noc cichą, za brzaskiem jutrzni stęsknioną, dążyć ku przybytkowi Twojemu! Jak błogo zwrócić krok pielgrzymi ku Tobie, naszych serc i ziem Królowo!

Wczas rano!

W taką noc tęsknot i brzasków — oto on dąży. Pielgrzym stron dalekich.

Który kroczysz niestrudzony drogą Twoją, drogą Królowej narodu Twojego, — wstrzymaj swe stopy, pielgrzymie! Oto jest wzgórze wśród łanów, na niem krzyż przydrożny z otwartemi cię czeka ramiony, a przed nim głaz i kwiat ukląkł polny. Tutaj stań, tu spocznij! Albowiem to jutrzenka wschodzi.

Jak orzeł stepów, czujący świt blizki, wzlatuje z łona traw w niebiosa, coraz wyżej i wyżej na powitanie słońca, — tak z pól i lasów horyzontu wzbija się ona gwiazda zaranna! I spójrz! jak szybuje płonącemi pióry... Za chwilę stanie już nad Jasną Górą i skrzydłami brylantu okryje pałac Twej Pani. Już dochodzi jego szczytów.

Tymczasem gwiazdy mdleją i zagasną niebawem. Pozostanie tylko ona i słońce, które idzie... Smug jakoby mleka i róży rozlał się na wschodzie i otoczył nakształt aureoli cichą świątynię Maryi.

W brzaskach jutrzenki lśni dom Twojej Pani, pielgrzymie, przed której tronem pokłonić ci się spieszno. Ulatuje z tęsknieniem duch i serce

twoje do stóp Królowej twej ziemi — Królowej, którą kochasz, a której dotąd nie widziałeś jeszcze.

W jutrzenki blaskach dom Jej powitaj... sercem twojem całem! ale tu pozostań, póki święte zawarte podwoje.

Zostań i spocznij, proszę! Niebo i ziemia tak świeże, taka słodycz wieje zewsząd ku Tobie, głaz przy krzyżu zaprasza i krzyż i łzą rosy błaga polne kwiecie: spocznij z nami!

Jakże w tej chwili cudnym stąd, jak pełnym chwały przedstawia się twym oczom święty przybytek Maryi w brzaskach jutrzenki, wkraczający w zorze, z rzeszą tumanów srebrnych u swych stóp!

To nie mgły — ani srebro tumanów, które widzisz przed sobą, wędrowcze, jak oblewają podnoże świątyni, jak łakną korną wargą Aniołów spocząć na wielbionym progu!

Pielgrzymie! To nie mgły martwe, nieruchome! To duchy ojców żywe z zaświata, którzy przed tobą tu byli i przeszli, zostawiając serca swoje, i dziś w tej chwili idą znowu!

Jak niepokalana ich rzesza! Tu żyją wiecznie u stóp swej Pani i hołd Jej niosą. I czekali na ciebie z hołdem serca twego. —

To oni! — Przestwór, dal i półmrok poranku mówią tobie... i serce twoje woła: Zaiste, to oni!

Spojrzyj raz jeszcze — i wierz sercu twemu! O choć na tę chwilę zaufaj mu, i złącz się duchem z twych Ojców duchami i hołd serca twego z ich hołdem połącz! Aby się większym stał i wielkim! Jak wielkiem jest w swym hołdzie serce jedno, w którem serc miljardy tętnią i biją przez wieki!

To oni! Z hołdem wieków idą, płyną do stóp Królowej swej. — Nieprzeliczeni! — Cichy szmer przebiega łanem — czyżby śpiew Bogarodzica, który zanucą Jej o pierwszej zorzy, z pierwszym dźwiękiem dzwonów rannych?

Idą... Zaiste, serce się nie myli! Prawie rozróżniasz zmarłych tych postaci! Oto nasza rzesza ludu w swej pokorze najniższa, najdalsza, lecz i najszerzej rozlana... A tam, bliżej królowej tronu, ponad lud wzniesieni, kto oni? Jak gdyby mitry kwitną na ich skroniach, tryskają z rąk buławy, kłębi się pastorał... A czy poznajesz tego proroka — kapłana, co dzierży gromnicę w swej dłoni jakby proroctwa swoje? Wszyscy tu byli i idą przed tobą. Ty pójdzież także ich śladem — z pośród nich, jak przystało, ostatni.

Pielgrzymie! Przebóg! Ciebie wzrok nie myli! Najwyżej ponad tą rzeszą, któż są, którzy kroczą? Powaga i majestat — ich oblicze, a na ich czołach korony! To dom Jagiellów — wszyscy! A śród nich, na ich czele, czy poznajesz tę lilię ich świętą — królewicza Kazimierza? On ich wiedzie do stóp Pani wszystkich swego domu i wszystkich, którzy po nich aż do końca dzierżyli berło tej ziemi i byli tu. Wszystkich, prócz ostatniego, który tu nigdy berła nie składał u Jej stóp, Jej błogo-

sławieństw żebrząc świętych. Jak ongi, tak dziś idą znowu — nad nimi jutrzenka! Świecić będzie ich modlitwie. Albowiem niechybnie błagać będą Panią za tą ziemią, za tym ludem, któremu przewodzili. Aby teraz Ona Sama wypiastować raczyła w najsłodszych ramionach swoich dla ziem tych i ludu tego — pasterza!

Pielgrzymie powstań! Oto początek ich modlitw! Wytrysły zorze, z niebios na wieżycy dzwon zagrał — Anioł Pański!

Powstań! Idź z ojców duchami do stóp Królowej w modlitwie... za lud i ziemię twoją.

S. M.



MODLITWA.

Królowo Jasnogórska! Ty w której Opiece
Cały naród ten polski dzisiaj być się cieszy,
Przed Twym świętym ołtarzem palą wieczne świece
Ci nasi bohaterzy, wybrańcy z tej rzeszy.

Królowo Jasnogórska! Przed Twój obraz święty
Idziemy oto tulić nasze łzy w pacierzach,
Prosząc, abyś rozpaczy nawet cień przeklęty
Stłumiła w tych wybrańcach, w tych polskich rycerzach.

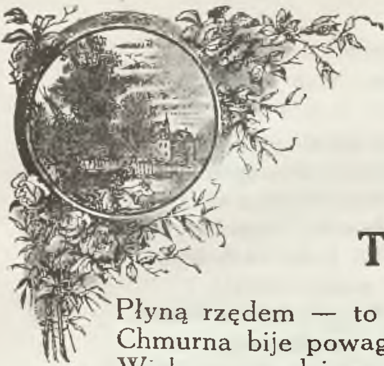
Królawo Jasnogórska! Prosim Ciebie szczerze
Rozwiane pobłogosław sztandary bojowe,
Aby z Twoją pomocą ci polscy rycerze
Wreszcie dziś wywalczyli przyszłości dni nowe.

Królowo Jasnogórska! Ty, co z Jasnej Góry
Królujesz nad koroną rozdartą w trzy działy,
Oto dziś my tułacze w niebiańskie lazury
Ślemy do Cię modlitwy — polski naród cały.

Królowo Jasnogórska! Do stóp Jasnej góry
Idziemy wszyscy ufni ze słowem pacierzy;
Idziemy razem patrząc na te święte mury,
Bo już każdy z nas w Twoje miłosierdzie wierzy.

Królowo Jasnogórska! takie tłumy ludu
Kornie Ciebie błagają, byś swoje matczyne
Serce ku nam skłoniła i abyś dzień cudu
Nam dziś wyjednała, w tę smutku godzinę.

Chyrów, dnia 31. paźdz. 1916. *W. M.*



Zakończenie

„Wspomnień Chyrowskich".

Ten sam...

Płyną rzędem — to oni: z ogorzałych twarzy
Chmurna bije powaga skrzydlatych husarzy,
Wicher w pędzie rozwiewa opończy ich skrzydła,
Rumaki niecierpliwie targają wędzidła
W łunach ognia, nad dymu unosząc ich smugi —
To oni: polskiej jazdy sławny szwadron drugi,
Co stary myt polskiego nam wskrzesił ułana. —
Besarabska im niwa śmieje się świetlana
Czerwcowym bujnym kwiatem, łąk świeżych zielenią
Płyną w słońcu — ich szable iskrami się mienią,
Oblicza blask zapału dziwnym wdziękiem krasi.
To oni bohaterzy, najmłodsi ci nasi!
W zadumie, co za nimi unosi się smętna,
Żywo biją minione dawnych zrywów tętna,
Klęski i chwały: Chocimia, Smoleńska i Warny.
Tak szedł w zbroi łomocie w bój Zawisza Czarny,
Tak za księciem Józefem szli burzą — orłowie!

Sam na dzielnym rumaku, z ułanką na głowie
Strzaskaną od wystrzału, na śmiertelne gody
Jakiż to rycerz z wichrem unosi się młody
Nad spalonych zapłoci i zmiętych traw siecią?
Znam lica jego chmurne: to Chwalibóg Miecio!
Niegdyś z piosnką na ustach, pełen szczęścia krasy,
Prowadził rzesze chłopców w bezkrwawe zapasy,
Gdzie Strwiąż szemrze i Suszyc podnosząc się wzgórza:
Teraz młode to chłopię wzięła wielka burza
I niesie z falą zdarzeń na grożące skały...
Ta sama troska w czole, ten sam wyraz śmiały
Na twarzy, którą pierwszy przycienił puch wąsa;
Tylko mu dawny uśmiech na ustach nie pląsa,
Bo grzmot w dali i łuna z za ciemnych wzgórz wstawa,
Bo wie, że to nie dawna studencka zabawa,
Lecz czyn, który na nowo przed światem obwieści,
Że Polak młode życie daje bez boleści
Dla Tej Jednej — Jedynej...

Grunt zarwą się chyli:
To rzeczka. „Naprzód" krzyknął Wąsowicz. Skoczyli.
Płynęły z szmerem fale, już w drugiej są stronie,
Strząsają z siebie pianę prychające konie,
Jak wicher z zamąconej unosząc się fali,
„Naprzód" — jeden krzyk głośny, jeden rozbłysk stali,

Runęła ławą lotnych falanga rycerzy
Ku czarnym, zdradnym kopcom: tam Rokitna leży.

Gdzie śmiały niesiesz zapęd dzielna polska jazdo?
Tam w szańcach z paszcz armatnich niedostępne gniazdo
Zwiła sobie śmierć sama, spojrzyj, wodzu szczery!
Cicho! — To stromy wąwóz sławnej Somosiery
Zjawił się poprzed wodzem; nim kula zaśwista,
Staje mu przed oczyma wizya promienista:
Tak niegdyś przed stu laty z Kozietulskim razem,
Pradziad Jego Mikołaj za wodza rozkazem,
Rzucał się na baterye... Chmurnie marszcząc lice,
Z zaciętemi ustami podnosząc szablicę,
On prawnuk — w jutrzni nowej jasne patrząc rano,
Przeciw woli swej szwadron wiedzie — gdzie kazano...

Od szańców obłok dymu podniósł się sinawy,
Grzmot zatrząsnął powietrzem, jasne widmo sławy
Na falę jeźdźców wzniosło potężne swe dłonie,
Już zastęp dopadł rowów, już w dymu kłąb tonie:
Padają pierwsze trupy: ten z twarzą do ziemi,
Tamten na wznak, z rękoma w krzyż rozłożonemi,
Gasnącem okiem żegna pogodne niebiosa,
Ów, jak drzewo podcięte, wali się z ukosa
Wraz z koniem, chmura koni rwie dalej kopyty:
Przed nimi rośnie okop ciemny, darnią kryty.
Z łoskotem bije salwa jedna — druga — trzecia...
W tej chwili młody ułan zbliżył się do Miecia:
To Janek, brat rodzony: „Bagnetów jak mrowie!" —
Rzekł z cicha. — „Jeśli legnę, tu Miecio odpowie —
Powiedz ojcu, żem spełnił dawne zapowiedzie!"

Wtem z hukiem karabiny zagrzmiały na przedzie
Maszynowe. Kul świsty w syk jeden się zlały,
Chmura jeźdźców obwita w wystrzałów dym biały
Pędzi naprzód: odgadniesz, że w miazgę rozetrze
Wszelki zapór; szablice wzniesione w powietrze
Promienną srebrną łuną nad głową ich płoną,
Konie w pełnym galopie, z grzywą rozpuszczoną
Na wiatr z głuchym tętentem, gnąc szyje łabędzie
Wstecz, zbliżają się, sadzą w szalonym zapędzie
Przez skiby.

Ha! Spełniony sen złotej młodości.
Idzie w bój polska jazda — przed nimi się mości
Droga sławy — wznowili myt stary ułana...!
Spojrz, każdego twarz chłopca jasna, młodociana,
Dziwnej mocy, beztroski dziwnej wzięła piętno,
Choć na poły zadumą otacza się smętną
I przedzgonną powagą; śmierć dzwoni nad niemi
Złowieszczą pieśń, raz po raz wali się ku ziemi
Koń i jeździec.

Dopadli, jak orkan wichury,
Okopów i dziw! ręce podnoszą do góry
Rosyanie. Rzekłbyś: wizya przed nimi rozbłysła
Tytanów i na widok nagłego zjawiska
Garści jeźdzców, jak orły, biorących okopy,
Tracą serce i z trzaskiem broń miecą pod stopy
Zwycięzców, co ich dosiądz szablami nie mogą;
Lecz oto z prawej strony pod ognia pożogą
Zalśniły ciemne szańce, kul zamieć nadlata
Złowieszcza; z głuchym jękiem wali się z bachmata
Dzielny rotmistrz Wąsowicz. Na pomoc skoczyli
Wiarusy, lecz on w ziemię bezwładnie skroń chyli:
„Zostawcie" — rzekł — „tam naprzód" — i twarz Jego
[blada
Zesztywniała snem śmierci. Tuż z koniem wraz pada
Dzielny Włodek, łamiący burzą każdy opór.
Na czoło jazdy teraz wysunął się „Topór"
Kisielnicki, Sodalis dawny i Chyrowa
Pierwsza chluba. Wkrąg strzałów szła łuna ogniowa,
A on szablę błyszczącą podnosząc do góry:
„Za mną" — krzyknął — trzask stali rozległ się ponury,
Garść zwycięzców przez bramę, wskróś dymu zamieci
Wdarła się z głośnym krzykiem; wzięty okop trzeci —
Dzielna jazda nareszcie stanęła u mety!

Lecz oto z obu skrzydeł biegną na bagnety
Stłoczone rzesze Rosyan. Kopyty przedniemi
Wspiął się rumak Topora i runął ku ziemi,
Przebity ostrzem stali. Wódz jeszcze się broni
Rewolwerem, ostatni raz błysła mu w dłoni
Wierna szabla, tak chwały rycerskiej łakoma.
Aż pchnięty trzykroć, kulmi przeszyt dziesięcioma,
Obsunął się na trawy; rosyjscy żołnierze
Pędzą wprzód; z boków roty ich płyną wciąż świeże...

Stłoczył się hufiec jeźdźców — wtem jaskrawa
[łuna
Rozświeci przestwór, jakby od huku pioruna
Zatrzęsła się wkrąg ziemia, z głuchymi prześwisty
W ławę jeźdzców zniszczenia przesłaniec ognisty,
Ciężki pocisk działowy wpada, czeluść wierci,
Rozpryskując się z hukiem — i zaraz w śnie śmierci
Ściskając jeszcze szable w zaciśniętej dłoni,
Pięciu pada ułanów w ziemię i pięć koni
Z rozerwanym tułowiem drga w mękach konania,
Reszta jeźdźców się miesza, cofa się i słania,
Ściągając pierzchające od strachu rumaki
W stronę bramy. — I była cisza czas niejaki,
Cisza grozy.

Wtem w łunie, co wokół uderza,
Na front jasna się postać wybiła rycerza:

To Miecio nasz — Chwalibóg: przy granatów blasku
Twarz jego śniada z dymu, skrwawiona, bez kasku
Ułańskiego, płomieniem tryumfu pałała:
„Tam, druhy — krzyknął — tryumf nas czeka,
[tam działa
Czekają na zdobywców, spowite wpół w dymie,
Wytrwajmy! Duch, któremu Zwycięstwo na imię,
Już wieńczy czoła nasze — droga niedaleka,
Naprzód, druhy — ostatni tam mozoł nas czeka!“
To mówiąc wspiął rumaka; w ziemi, co wkrąg zryta
Pociskami, zagrzmiały rozgłośnie kopyta,
Ułani zew młodego pojęli kaprala,
Lawiną wprzód runęła zawichrzona fala
Szablic, prawic wzniesionych, piersi bez pancerzy
I chrapiących rumaków, zgiełk wokół — uderzy
Trzask ognia od ziejących wulkanem szrapneli,
Wał trupów ze stron obu na ziemię się ścieli,
Ciemnemi krwi strugami darń plami się ślizka!
W czole hufca podobny do Ducha-zjawiska
Bohater młody Miecio, obryzgan krwią cały,
Otoczon łuną ognia, na ostrza i strzały
Spienionego rumaka ostrogą wprzód spina,
Wtem zadrżał — jasne rajskie widmo Bolęcina
Stanęło mu przed wzrokiem, szczęśliwy wiek młody:
Tatko, bracia i siostra i cisza pogody
Dni pierwszych... Miecio ściągnął rumaka na chwilę,
Lecz wnet ocknął się: Jeśli odpocznę w mogile,
Oni wspomną mnie — szepnął — i przyjaciół grono...!
Potem sunął z szablicą wysoko wzniesioną
Ku fali rudych płaszczów.

Wokół trup się kładzie
Gęsto. Rawski padł z konia, w piorunnym kul gradzie
Padł i Potok, kolega Mieczysia z Krakowa,
Wali się Kułakowski, kul zamieć gradowa
Wzmaga. Miecio skoczył, gdzie największa gęstwa
Bagnetów, z tym zapałem, z tą żądzą zwycięstwa,
Co liczbą się nie trwoży. — Wtem z dymów zamieci
Świszczący, czarny pocisk z oddali nadleci
I z hukiem pęka; krwawa wybuchu pożoga
Zakryła pole; rumak Miecia Chwaliboga
Wspiął się i runął naprzód, gniotąc bohatera,
Broczącego krwią — kilku ułanów się zbiera,
Dobywają rannego z pod konia, on oczy
Zwrócił w szańce, skąd dymu biały kłąb się toczy,
Twarz mu blada ostatnim blaskiem zajaśniała:
„Janek — krzyknął — wiedź rotę — tam w dymie
[lśnią działa,
Tam tryumf“ — i padł zbladły na skrwawione trawy:
Z oddali, z poza kłębów dymu i kurzawy,
Z pod łuną prześwietlonych wskroś dymu obłoków,
Długim rzędem widniały o jakie sto kroków
Czarne paszcze dział.

Janek Chwalibóg dokoła
Rozgrzał się: w kul gradzie od boków i czoła,
W kłębach dymu, co zewsząd jak fale się niosą,
Padły szyki skoszone straszną śmierci kosą,
Lub w ranach. Przy nim pięciu ułanów ostało...
„Naprzód — krzyknął — do końca podejmiem trud
[śmiało,
Tam tryumf — czy słyszycie?" — Przez dymu obłoki
Skoczyli wprzód straceńcy, przecież za wysoki
Był okop pod wystrzałów skłębioną lawiną,
Galopem wzdłuż okopu po tryumf swój płyną
Dzielni jeźdźcy — przy trzasku lecących szrapneli,
Wśród strug ognia i dymu, co zewsząd się ścieli,
Zdają się Geniuszami, których śmierć nie ima...!
Zdumianemi ze szańców w nich patrzą oczyma
Rosyanie i szmer głuchy podziwu się szerzy:
„Wot geroje — mołodcy — młodzi bohaterzy!"

Skończony mozół szarży. Smugami srebrnemi
Gdzieniegdzie jeszcze ciemna darń szańców zadymi,
Gdzieniegdzie szrapnel pęknie, krzyk ozwie się dziki
I jęk rannych, gdzie w wirze ścierały się szyki,
Krew w ciemnych płynie brózdach i leżą ciał zwały,
Z fal dymu anioł śmierci wynurzył się biały
I oparł smętne skrzydła na krwawej mogile —
Z szarży sześciu wróciło. Reszta w krwi i pyle
Została, gdzie Jej chwały mościła się droga
Wśród szańców.

I młodego Miecia Chwaliboga
Zabrakło, jako innych, co padli przy mecie...

Ten sam! Widzę go dotąd, znane miłe dziecię,
Co ze mną przez chyrowskie przeciska się gaje,
Ten sam, co z jasnem czołem do palanta staje,
W wir bitwy wiedzie chłopców przez Bąkowic łany,
Ten sam, co z placu zabaw przybiega zdyszany
I stłuczoną we figlach dłoń w mundurek chowa,
Ten sam drogi kolega, co w murach Krakowa
Gotowość w bój za Polskę tłumaczy z zapałem...
Nie odmienił się wcale, poszedł z sercem śmiałem
Na szarżę bohaterską, jak bój Ostrołęki,
I tak się moje o nim urwały piosenki...

Gdziekolwiek teraz jesteś, o druhu mój młody,
W pamiątkę dni minionych, wiośnianej pogody,
Co nam obu zaraniem wschodziła wesela,
Przyjm piosenki te drobne z ręki przyjaciela,
Jak kwiat swojski, pól naszych niosący ci wonie:
Szliśmy wierni do końca, na każdym zagonie
Szliśmy zawsze złączeni sercem i modlitwą,
A teraz pieśń ma leci skrzydlatą rybitwą

Skarżyć się przeminionej, a tak jasnej chwili,
Którąśmy błogo niegdyś ze sobą przeżyli!
Dziś laurem bohaterstwa młodości sen złoty
Zwieńczyłeś. A ja zdala na skrzydłach tęsknoty
Lecąc w przeszłość, przy szumie wiejących sztandarów,
Gdy danem mi nie było młodzieńczych zamiarów
Spełnić i w łunie ognia stać górnie wraz z Tobą,
Raduję się Twych laurów niezwiędłą ozdobą!*)

X. Tadeusz Karyłowski T. J.



M. LINDERSKI, W. BOCHENEK, J. PIENIĄŻEK
Legioniści-Chyrowiacy.

*) Kol. Mieczysław Chwalibóg ranny pod Rokitną dostał się do niewoli, a obecnie znajduje się w Semipałatyńsku. Obaj młodsi jego bracia, Jan i Stanisław, szczęśliwie służą dotąd w Legionach.

Znane Czytelnikom naszym, drukowane dawniej w Kwartalniku „Wspomnienia Chyrowskie", wkrótce wyjdą jako całość z druku p. t. Miecio Chwalibóg.

X. ROM. KOPPENS T. J.

HENRYKA SIENKIEWICZA
„PIEŚŃ O MIŁOŚCI, WIERZE I NADZIEI".

Od 5. listopada b. r. Ojczyzna nasza wstrząsających doznaje wzruszeń. *Tajemnicza losów jej zasłona* zdaje się uchylać, a za nią ukazują się jakieś nowego bytu przedświty. *Kamień grobowy* na jej wiekowej mogile rysuje się; a daj Boże, by *jednością, zgodą i ofiarnością* silna, zdołała go *całkiem odwalić i zmartwychwstać, zdrowa, mocna, potężna*, na spełnienie swego dziejowego posłannictwa, które jej Bóg wyznaczył...

Lecz *na chwilę przygasnął blask*, co bije łuną radości od wielkich „dni polskich", i *przycichły serca dzwonów*, co wydzwaniały pieśń radości, — bo na pierwszej niemal karcie dziejów, zrywającej się na nowo do niepodległości Polski, Opatrzność Boża wypisała żałobną datę śmierci wielkiego w narodzie naszym *obywatela-pisarza* — w całym świecie znanego *z Bożej łaski artysty* — a w tej zawierusze wojennej, co najkrwawiej na ziemiach naszych szaleje, *miłosiernego Samarytanina* i *wielkiego Jałmużnika* swych rodaków, krwią i łzami ociekających, osierociałych, bezdomnych i tułaczych... Albowiem niedawno dzienniki rozniosły wieść smutną po wszystkich zakątkach Polski, że d. 15. b. m. umarł w Szwajcaryi w Vevey ś. p. Henryk Sienkiewicz! *Wieść to dla nas hiobowa*, gdyż przez śmierć tę *zubożało* młode, *do niepodległego bytu rwące się państwo polskie*; — zubożała *kultura polska* o jedno ze swych najświetniejszych imion; — zubożał nasz *naród*, tracąc w nim swego *hetmana* duchowego i *wodza*, swego niezłomnego *obrońcę* w ciężkich i mrocznych chwilach, *pomnożyciela* swej *chwały* i swych *praw* do niepodległego bytu w obliczu całego cywilizowanego świata.

I dlatego *słusznie pzzyoblekła się w kir żałoby!*

I dlatego *słusznie spieszyliśmy w tych dniach do świątyń pańskich, by zań Bogu dziękować*, a przenajśw. Ofiarą Baranka Bożego *ubłagać dla duszy* zmarłego *zmiłowanie Pańskie i hojną nagrodę* za jego *dobre słowa* pokrzepienia i szlachetne *czyny*, które mu natchnęła gorąca miłość Ojczyzny. Godzi się bowiem wysławiać *„męże chwalebne — ludzie bogate w moc — miłość piękna mające"*.[1])

Takim był bezsprzecznie śp. Henryk Sienkiewicz. Zda się nam, jakby się wsłuchał w piękne szczególnie wezwanie C. Norwida:

---

[1]) Por. Eklezyastyk, r. 44.

„Idźmy — cierpmy, dokąd nam wystarczą siły!
Idźmy i stawmy czoło szalonej *zawiei!*
A *każdy* niechaj głosem duszy swojej śpiewa
Pieśń o miłości, wierze i nadziei".

W istocie — swą całą działalnością, pominąwszy chwilowe jeno zboczenia od tego wielkiego ideału, śp. Henryk Sienkiewicz *śpiewał przez lat niemal 50 narodowi swemu i ludzkości „Pieśń o miłości, wierze i nadziei*". Poświęćmy tej myśli parę chwil skupionej uwagi.

Wydała go i młodość jego wyhodowała „kraina mogił i krzyżów" κατ' ἐξοχήν — bo *św. Podlasie*, krwią męczenników za wiarę obficie zroszone. *Lata studyów wyższych* upłynęły w Warszawie, po upadku powstania styczniowego, gdy w Król. Pol. szalał *ucisk* najsroższy ze strony Rosyi — a co gorsza, gdy w łonie zrozpaczonego społeczeństwa zawrzała namiętna *walka między starszem a młodszem pokoleniem*, które niebacznie dało się porwać zwodniczym hasłom t. z. pozytywizmu. *Bunt przeciw Kościołowi* kat. i religii objawionej, *liberalne zasady t. z. postępowe, obalanie namiętne* wszelkich *powag* dotychczasowych w nauce, sztuce i literaturze, *obrzucanie błotem* nawet najuczciwszysh i najcenniejszych *tradycyi* narodowych, płytki *hyperkrytycyzm* był wtedy — między r. 1866—80 w Warszawie na porządku dziennym. *Wiedza* wyłącznie, *nauki techniczne, zawody praktyczne, przemysł, handel, dobrobyt materyalny* miały w myśl tego nowego, radykalnego humanizmu i racyonalizmu jedynie godnymi celami zabiegów i dążeń ludzkich.

Henryk Sienkiewicz pozostał wprawdzie nieco opodal tego całego wrzątku, *ale nie obeszło się i u niego bez pewnych wahań* i ujemnego wpływu tych przewrotnych haseł na jego młodzieńczą twórczość piśmienniczą. Dopiero dłuższa podróż po Europie i Stanach Zjednoczonych Ameryki wyrwały go z tego „zaczarowanego koła". *Od r. 1884, w którym ogłasza „Ogniem i mieczem*", zaczyna się już ustalać i utrwalać jego własna duchowa fizyognomia, która z każdym dziesiątkiem lat pogłębia się i udoskonala. *Odtąd, przez lat 32, życie jego i pisarska działalność splata się w istocie w szlachetną „Pieśń o miłości, wierze i nadziei*".

W tej krótkiej przemowie niemożebna jest uzasadnić powyższej myśli w całej jej rozciągłości; przeto ograniczę się do dwu jeno, zwłaszcza dla młodzieży ważnych, przykładów z działalności twórczej tego wielkiego w narodzie patryoty, jakim był śp. Henryk Sienkiewicz, a z innych myśl jeno zasadniczą wyłuszczę.

I.

Trylogia to po „P. Tad." najbardziej polska, choć prozą, epopeja! Pisana „dla pokrzepienia serc" zwątpiałych i w niebezpieczny zapadają-

cych letarg w dobie pozytywizmu, jest głębokiem i potężnem uzasadnieniem tej wysoce patryotycznej myśli i zasady, że *„niemasz takowych terminów, z którychby się „viribus unitis“ przy Boskich auxiliach podnieść nie można“*. To idea, z której, jak z tarczy słonecznej, spływają ożywcze strugi ciepła i światła na cały ów świat polski, jaki Sienkiewicz w Trylogii, z niewidzianą aż do niego w naszej literaturze plastyką, barwnością mocą, prawdą i życiem odtworzył.

W Trylogii z ogromną siłą odzywa się do nas *wiara* pisarza w żywotność własnego narodu. Choć zgodnie ze stanem badań historycznych nie pomija w niej Sienkiewicz żadnego z czynników anarchii, co owe „ognie i miecze“ i owe „potopy“ na Polskę w. XVII. sprowadziła, to jednak wierzy i plastycznie to okazuje, że tkwiły w ówczesnem społeczeństwie i tętniły w jego sercach takie *moce duchowe, moralne i religijno-patryotyczne*, iż potrafiły naród wyratować z samego prawie dna przepaści! Moce one znane dziś każdemu niemal dziecku polskiemu; a na imię im: *Podbipięta, Skrzetuski, Jarema, Zbaraż* — lub *nawrócony Kmicic* i *Jasnogórska Królowa* i *Czarnecki* bez skazy i nieustraszony *rycerzyk na marach kollegiaty stanisławowskiej* i pogromca tureckiej potęgi — *Sobieski!* Z nich bije krynica *wiary* w żywotne, choć nieraz ukryte siły narodu i pomoc Bożą — z nich woła *ufność*, że nie zginiemy, „bylebychmy sami chcieli“ one siły z siebie wydobyć i skuć w jednomyślne ramię — w nich płonie żarem purpury *miłość Boga i Ojczyzny*, miłość *chwały i wielkości* swego *narodu* i wszystkich *jego szlachetnych tradycyi*, z któremi nam zrywać nie wolno pod grozą śmierci! Zaprawdę w Trylogii wyśpiewał Sienkiekiewicz *narodowi swemu* całą *swą*, wielce przez Boga wyposażoną *duszę* — całą *Polski piękność duchową* — wyśpiewał *cudną „Pieśń o miłości, wierze i nadziei“ polskiej!* I czyż można się dziwić, że Pieśń ta *wykarmiła nowe rycerskie pokolenie*, w którem nie zabrakło ni Kmiciców, ni Skrzetuskich, ni Longinów? Azali dziw, że nasi *legioniści* na krwawe zapasy za Ojczyznę *spakowali do plecaków Trylogię*, aby im świeciła w ciemne nocy Besarabii i Wołynia na rubieżach Polski i zagrzewała do wytrwałości swą „Pieśnią o miłości, wierze i nadziei“?... Gdyby Sienkiewicz był tylko ten jeden zostawił arcytwór, jużby mu się należała wśród rodaków nieśmiertelność — bo taki twór, to owocny, patrotyczny czyn! A takich „czynów“ on zostawił szereg długi... Na imię im: Bartek Zwycięzca, Niewola tatarska Zdanoborskiego, Krzyżacy, Na polu chwały i Legiony...

Postać bowiem Sienkiewicza zostanie po wszystkie wieki w historyi polskiej *jako posąg rycerza*, co zdjął z czoła szyszak bojowy, zaczerpnął weń balsamu *wiary* — i podał ustom narodu, ubroczonego krwią, upadającego pod ciężarem wyczekiwania na wyzwolenie z domu niewoli. Takim kordyałem kojącym jest nadewszystko Trylogia, choć pisana w 3 latach od 1884—6, gdy jej autor uginał się sam pod ciężarem krzyża, przykuty niemal do łoża dogorywającej i gasnącej powol-

swej umiłowanej towarzyszki życia. Ale ponad tę miłość silniejsza w nim była *miłość narodu*, w którego życiu również groźna odbywała się kryzys. „Wieniec cierniowy“, co „wrósł w naszą skroń“ po r. 1864, jeszcze głębiej wbijała sucha i bezlitosna analiza dziejów, ów straszny rachunek sumienia przeszłości Rpltej, dokonywany na jej organizmie przez całą rzeszę historyków owej doby poromantycznej. A choć owa analiza odbywała się z najlepszej intencyi wykrycia przyczyn upadku dla uzyskania lepszych warunków odrodzenia, to jednak zaprzeczyć nie można, że ukrytem źródłem jej i chorobliwem podłożem było *zwątpienie rozpaczliwe w wielkość ducha dziejów polskich, pewna niewiara w jego żywotną potęgę*. Stąd analiza owa przeanalizowała wszystko, co było w przeszłości blaskiem i chwałą, i z duszy minionych dziejów zostawiła jeno strzępy. I wtedy właśnie — po śmierci Szujskiego — pojawia się Trylogia. I ona również mówiła narodowi o jego przeszłości i wskazywała plastycznie wszystkie rany, wszystkie wady organiczne, wszystkie niemoce okresu szlacheckiej tężyzny i szlacheckiej anarchii — a jednak budziła i budzi uczucia krzepiące. W Trylogii przeszłość wyśpiewała autorowi *wszystko* — w tem cała różnica od rezultatów badań historycznych — a więc i blaski swe słoneczne i swe mroczne cienie; i swe bohaterskie czyny i swe codzienne, szare życie; i dni swego pogromu, hańby, poniżenia -- i wielkie chwile tryumfu i chwały; i swe trwogi i obawy — i wszelkie źródła mocy i odrodzenia z upadku.

W dziwnej spowiedzi wyszeptała mu owa przeszłość „potopowa“ Polski w. XVII. i swe pokuty i swe duchowe potykanie się ze złem — winy swe, grzechy swe, nawet zbrodnie — ale też i wzniosłe za nie ekspiacye. Nie miała przed nim tajemnic — zawierzyła mu i poddała się całkowicie. Czemże się to stało, że powieściopisarz stał się tak przenikliwym i tak kojącym rany spowiednikiem przeszłości? Oto tem, że ją nadewszystko *miłował* i był z łaski Bożej artystą. Geniusz artysty i *miłość syna* dokonały razem dzieła zdumiewającego.

Polska, zaklęta jego piórem w Trylogii, wyszła z osłon przeszłości, z popiołów i gruzów, z epoki zniszczenia „ogniem i mieczem“, z zalewu „potopem“ swych wrogów, taka żywotna, że żyć i działać poczęła w sercach dzisiejszych pokoleń — stawszy się jakby na nowo krwią krwi naszej i duszą naszej duszy — stroicielką i mistrzynią zmartwychwstającej nowej Ojczyzny, bo w Trylogii znalazły się, talentem Sienkiewicza i jego *miłością* na jaw wydobyte i narodowi przekazane, te *wszystkie składowe pierwiastki polskiego ducha, bez których nie byłby on ani cały ani pewny siebie.*

Wśród nich naczelne miejsce zajmuje szczery *katolicyzm*, *czystość życia* rodzinnego i niezrównane polskie *męstwo*. Nie jest to męstwo dzikiego Bohuna — ale męstwo Podbipięty, Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego i wielu innych — męstwo, *którego źródłem* jest ta głęboka *wiara*, już przez Skargę w serce narodu wszczepiona, że *służba względem Ojczyzny*,

jeśli ma być zbawcza, musi być święta, czysta, bezinteresowna, *jak służba Pańska*, i wypływać z przeświadczenia religijnego, że jest ona *wolą Bożą, Przykazaniem Pańskiem*. Tak pojmują swe rycerskie rzemiosło wielcy bohaterowie Trylogii i dlatego się przez nią oczyszczają i uświęcają zgodnie z pięknem hasłem Jana z Czarnolasu, że „jeśli komu droga otwarta do nieba", to „tym, co (tak) służą Ojczyźnie", i „wątpić nie potrzeba, że co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie"! (Pieśń o cnocie). W tym właśnie *duchu*, jaki ożywia męstwo bohaterów Trylogii, tkwi talizman jej odradzającego wpływu na duszę tak wielu współczesnych nam ofiarników w walkach o niepodległość Polski. Dzielność szabli bohaterów Sienkiewicza nigdy nie idzie samopas; żaden z nich nie szuka apoteozy siebie samego; niema siebie za bohatera ani nie pozuje: on walczy lub umiera, gdy trzeba, *z poczucia obowiązku, który mu Bóg i Ojczyzna powierzyła* — bo „jak owoc z kwiatu, tak męstwo wytryska z pracy wewnętrznej i wyrobienia duszy".[1]) — Są w Trylogii inne jeszcze krzepiące ducha narodowego pierwiastki. Bodaj o jednym z nich zamilczeć się nie godzi: to *życie nadprzyrodzone*, które rdzeń zdrowia społeczeństwa stanowić powinno. W takich scenach, jak *pasowanie się ze swą ludzką słabością i ze sobą samym* Wiśniowieckiego i Kordeckiego u stóp krzyża, — jak *scena rezygnacyi na wolę Bożą* w Skrzetuskim na ruinach chwilowych jego osobistego szczęścia, — jak *przełom w duszy Kmicica*, gdy się przemienia z nieokiezłnanego indywidualisty w nieustraszonego pokutnika za *swe* występki i grzechy *narodu*, by gniew Boży nad nim rozbroić: — w takich i tym podobnych scenach wskazał Sienkiewicz plastycznie *tę moc i siłę duchową przeszłych pokoleń polskich, którą one umiały czerpać z Chrystusa, z wiary nadprzyrodzonej, ze środków zbawienia w Kościele katolickim*. Ona to stawiała ich na nogi w najkrytyczniejszych chwilach — ona to wyrywała ich wśród „potopu" z objęć rozpaczy i wynosiła na szczyty niezłomnej *ufności i nadziei*... —

Azaliż po tych wyjaśnieniach nie wolno nam powtórzyć z poetą, że autor Trylogii iście natchnionym głosem swej duszy wyśpiewał, tobie zwłaszcza, Droga Młodzieży — „pieśń o miłości wierze i nadziei"? — Zaiste tak! Powodowany bowiem gorącem pragnieniem i olbrzymią tęsknotą ożywienia tego, co już ówczesnym pozytywistom i politykom „realnym" zdało się na wieki pogrzebane, Sienkiewicz tak się wżył w religijno-rycerską tradycyę polską w. XVII, że z niesłychaną mocą narzucił swoją żywą wizyę świetlanych duchów dawnej Rpltej całemu narodowi. „Pierś podbitego i ujarzmionego narodu poczęła się dumnie rozszerzać — przeświadczenie o niewygasłej potędze poczęło wzbierać w sercu — tęskne pragnienie odrodzenia i powrotu dawnej chwały

---

[1]) Por. mowę J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza podług „Głosu narodu" — r. 1916, n. 562.

i potęgi wypełniało sny dorastającej młodzieży — wspaniałe czyny przodków nie dawały jej spokoju — niezmierne pragnienie czynu wypełniało myśli i dążenia nowej generacyi, którą Sienkiewicz swą Trylogią wychował; — ze stłumionych iskier buchnęły nagle jasne płomienie — stare ideały zbudziły się do nowego życia — zardzewiałe miecze zostały na nowo wyostrzone, a Biały Orzeł zatrzepotał skrzydłami, aby je niebawem rozwinąć do pełnego chwały lotu".[1])

Tak stał się Sienkiewicz ideowym twórcą legionów polskich, a przez nie i jemu przypadło w udziale podłożyć fundamenty pod nowe polskie państwo. Wielkiego tego artystę, iście „na miarę Fidyasza", nie pociągnęła sama żądza sławy, sama t. z. „sztuka dla sztuki", bo całą swą miłującą naród duszą pragnął być odrodzicielem duszy polskiej, pogrążonej w największem wówczas niebezpieczeństwie zatonięcia w biernym marazmie; pragnął być wielkim i cudownym budzicielem ideałów, które zdawały się już zamierać. I stał się rzeczywiście przez Trylogię duchowym Hetmanem nowej Polski!

Lecz Henryk Sienkiewicz zdobył przebojem nietylko serca rodaków *dojrzałych*, myślących — boć tacy dopiero całą jej głębię odczuć potrafią. On umiał zniżyć się i do serc maluczkich, *do dusz młodzieży* — i w swej cudownej przędzy epickiej o Stasiu Tarkowskim, bohaterze „*W pustyni i w puszczy*", wyśpiewał dla polskiej młodzi najczarowniejszą „Pieśń o miłości, wierze i nadziei". Wszak w tym krysztale, który się nazywa duszą Stasia Tarkowskiego, skupiają się najpiękniejsze ideały młodzieńca polskiego — szlachetna *rycerskość*, *bystrość umysłu*, *odwaga*, wzniosłe *ideały miłości Kościoła katolickiego i Ojczyzny*, *czystość serca*! A ponad olśniewającem tłem egzotycznej przyrody, wśród której jaśnieje sylweta Stasia, unosi się, jak aureola, *myśl przewodnia* tej „wielkiej charty" polskiego iście harcerstwa, że „Kto się w opiekę podda Panu swemu", ten zginąć nie może — gdyż Bóg nie opuszcza dusz czystych, które w Nim położyły swą nadzieję, a ze swej strony czynią wszystko, co mogą, by obowiązek swój spełnić. Wszak ten Staś z wybuchem obecnej wojny porzucił Egipt, podążył do polskich legionów — i dokonał już wielu bohaterskich czynów, jako nieulękły wywiadowca i prawa ręka lub daleko widzące oko tych szarych naszych żołnierzy. Najmilsi moi! Żebyście mogli pojąć, jak miłującego serca potrzeba na to, by taki dla młodzieży ideał stworzyć, to Wam jeno powiem, że drugiej *takiej* powieści dla wieku młodocianego nikt dotąd z pośród genialnych artystów napisać nie potrafił...

Czyż mam jeszcze wymieniać, jakimi i jak wielu *czynami* dowiódł ś. p. Henryk Sienkiewicz swej *miłości* dla narodu, swej *wiary* i swej *nadziei w jego niezniszczalną* z woli Boga *przyszłość* — jak nieustra-

---

[1]) Por. art. S. Przybyszewskiego w „Nowej Reformie" r. 1916. n. 596. Jest on mimowolnym hołdem, złożonym Sienkiewiczowi przez bałwochwalcę „nagiej duszy".

szenie *stał na straży jego praw i podnosił głos protestu*, gdy temu narodowi dzieje się krzywda? Mamże Wam jeszcze tłómaczyć, jaki *skarb zostawił* swemu narodowi, *stwarzając* dlań w swej kilkudziesięciu-tomowej puściźnie *język i styl niedościgniony, a dorodny, jak łan złotej pszenicy*? Wszak on jest dopiero naprawdę *twórcą pierwszej klasycznej prozy polskiej*, czarującej prostotą i jasnością, bez przesady a podniosłej, pełnej jakiejś sarmackiej tężyzny, a nawskróś wykwintnej, tak w doborze wyrazów, jak i w składni... O tem wszystkiem mówić nie mogę, bo czasu brak. Wystarczy, gdy powiem, że *na schyłku sędziwego* już *wieku* swego — *od chwili wybuchu tej wojny*, co Polskę morzem krwi i nędzy zalała — on *stał się zmiażdżonego narodu swego sercem i ofiarą*, oddawszy wszystkie swe siły, całą swą wszechświatową *sławę* i wszystką swą w świecie *powagę i wpływy* jedynie na to, by ratować miliony rodaków przed śmiercią głodową i zatratą. I z tych ofiarnych wysiłków i z tego nadmiaru miłości pękło wreszcie to wielkie i szlachetne serce!...

II.

Przejdźmy teraz do paru ogólnych uwag o całej piśmienniczej puściźnie autora Trylogii „ku pokrzepieniu serc" naszych na tę daleką a zmudną drogę, jaka staje przed nami otworem w tej nowej epoce dziejów polskich. Potrzeba nam na nią *balsamu*, coby koił rany, zadane bezlitośnie w stuletniej przeszło niewoli. Potrzeba *drogowskazów* wśród mroków przyszłości, by nie zejść na manowce. Potrzeba *busoli*, coby nowy okręt Ojczyzny uchroniła od raf podwodnych. Znajdziemy to wszystko w wysokich *ideałach*, jakie nam Sienkiewicz zostawił w swych nieśmiertelnych arcytworach.

We wszystkich bowiem dziełach Henryka Sienkiewicza, bez względu na to, czy ich treść zaczerpnięta z naszej lub obcej historyi, czy też poruszają zagadnienia psychologiczne tylko lub społeczne, zawsze przebija się na pierwszy plan jeden *przewodni motyw:* jest nim *wiara w odrodzenie Ojczyzny, w konieczność wskrzeszenia historycznej Polski.* Ona była podstawą i sprężyną jego twórczości — ona głównem natchnieniem — ją miał na myśli we wszystkich swych uroczystych odezwach do świata cywilizowanego, podjętych dla obrony praw narodu do wolności — ona była pobudką wszelkich jego poczynań i czynów, a więc i tego wielkiego warsztatu miłosierdzia, do którego stanął w Szwajcaryi od chwili wybuchu wojny, jako prosty robotnik!

Należał też Sienkiewicz do rzędu tych pisarzy, którzy historyczne *posłannictwo Polski* najgłębiej i najszerzej pojmowali. Nie przypadkiem jeno najpiękniejsze jego powieści-epopeje rozgrywają się na wschodnich kresach Rpltej. Pomimo nieubłaganej surowości rosyjskiej cenzury — jak to wyczytać można z świeżo wydanych jego listów do prof.

St. Smolki[1]) — umiał autor Trylogii przypominać narodowi, w którą stronę przedewszystkiem winien być zwrócony jego front bojowy. Ideałem bowiem, przed którym, jako wielki artysta i wysoce kulturalny esteta o europejskiej sławie, uchylał czoła i który głosił ustawicznie, była *Polska jako przedmurze Zachodu,* jako *ostatni w północnej Europie posterunek katolickiej cywilizacyi*, jako wielkie i potężne państwo, zbudowane mądrością i mieczem Piastów i Jagiellonów. Wybierając dla Trylogii okres wojen kozackich i turecko-tatarskich, uczynił to rozmyślnie, aby pokazać, że już raz w ciągu swych dziejów Polska stała nad brzegiem przepaści, ale mimo zwartą koalicyę wszystkich swoich złych sąsiadów zdołała zalewający ją „potop" powstrzymać i niepodległość swą ocalić, *dzięki idealnym cnotom*, które tkwiły w jej duchu *skutkiem żywotnego związku z katolicyzmem i kulturą jego.*

Zresztą, w jakąkolwiek stronę zwracała się jego działalność, zawsze powodowała nim *myśl o służbie publicznej*, którą, jego zdaniem, każdy pisarz polski święcie pełnić powinien. Szedł w tym względzie za najpiękniejszą tradycyą literatury polskiej.

Był zarazem Sienkiewicz wielkim i natchnionym *artystą*, którego wyobraźnia wysoce malarska, jak u Mickiewicza, potrafiła wyczarować przed czytelnikiem zarówno wspaniałe i plastyczne obrazy krwawych bitew, jak proste sielanki i burzliwe epizody staro-szlacheckiego życia. Jego krajobrazy są pełne najsubtelniejszego odczucia i widzenia przyrody, a charakterystyka typów ludzkich, które stworzył, nosi na sobie piętno rzeźbiarskiego niemal mistrzowstwa.

Dla scharakteryzowania jego roli w narodzie, możemy użyć porównania, którego on sam raz użył, by określić zadanie prawdziwego artysty-obywatela.

„Jest *na niebie* — powiada Sienkiewicz — *droga mleczna* i jak Bogu potrzeba, bierze z niej kurzawę i tworzy nowe światy. Jest taka sama *droga mleczna duchowa*, złożona ze wszystkiego, co ludzie myśleli i czuli. Wszystko z niej jest: i to, co robili geniusze, i dzieła talentów i wysiłki woli męskich i uczciwość serc kobiecych i ludzka dobroć i ludzkie bole; nic nie ginie, choć wszystko w pył się obraca; a z tego pyłu za wolą Boską tworzą się *nowe duchowe światy ludzi*".

Do tej właśnie duchowej mlecznej drogi dorzucił Sienkiewicz cały pęk świetlanych promieni swego twórczego geniuszu, z których powstaną dla Polski odrodzonej *nowe światy duchowe.* Wieczna mu za to cześć i sława!

Bóg go już za to nagrodził śmiercią chrześcijańską. Jak jeden z jego bohaterów, skonał i on po bohatersku i chrześcijańsku, po zawezwaniu kapłana i przyjęciu św. Sakramentów, z modlitwą błagalną do N. Panny, odmawiając „Pod Twoją obronę". W ostatniej chwili od nieba

---

[1]) Por. „Czas" — „Z listów Sienkiewicza" — r. 1916. n. 578 i 584.

zwrócił swe oczy ku polskiej ziemi — a usta jego z bolem, choć bez skargi, wyszeptały: „Boleśnie mi umierać, nie ujrzawszy wolnej polskiej ziemi“ — wyrywał się bowiem po 5. listopada, aby pospieszyć do Warszawy, lecz Bóg inaczej rozporządził.[1])

Miłość Boga, wybitna *cześć Bogarodzicy i miłość Ojczyzny* zlały się jeszcze raz w godzinę jego śmierci w jeden akord, aby zaświadczyć. *czem żyła i karmiła się dusza jego przez całe życie.* Z za grobu, zda się, jeszcze dolatuje nas *jego wielki testament*, którego *główne artykuły*, ryte jakby rylcem w marmurze, *bierzmy w serca na drogę życia*:

Pierwszy ten artykuł naczelny, co nas winien bronić przed ugrzęźnięciem w doczesności, przed pokusą budowania nowej Polski na sobie samych *tylko*, na *samej* materyalnej sile: wykuty on jest na fundamencie owego spiżowego pomnika, ku chwale chrześcijaństwa wystawionego, któremu na imię *„Quo vadis“?* Czytamy tam bowiem w zakończeniu: „I tak minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór — a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu“ (Quo vadis? koniec). Takie jest przykazanie Sienkiewicza *o sprawie Bożej w duszy naszej i w narodzie.* Wszak ono aż nadto wymowne, by je trzeba jeszcze wyjaśniać! — A jakież *artykuły dalsze jego testastamentu o sprawie* wspólnej *Ojczyzny*, o sprawie polskiej? Tych jest *moc* niezliczona. *Wybierzmy* z tego skarbca patryotycznego *parę* najcenniejszych klejnotów.

Oto *pierwszy* z nich — *wiara w wielkie nasze dziejowe posłannictwo.* Wyryty on w dziwnie namaszczonych a prostych słowach w epilogu „Na polu chwały“, gdzie czytamy: „Zupełna *pewność zwycięstwa Krzyża* nad półksiężycem spłynęła na wszystkie serca“ na widok Jana III, odjeżdżającego z Polski na odsiecz Wiednia. Zaś „X. bp. krakowski podniósł obiema rękoma Krzyż z relikwiami jak najwyżej nad głową... a w tej chwili z przeszło 20.000 piersi zabrzmiała pieśń:

„Dla Ciebie, Panno czysta,
Matko Niepokalana,
Idziemy *bronić Chrystusa,*
Naszego Pana!
Dla cię, Ojczyzno droga,
I dla cię, Orle biały,
Idziemy gromić wroga
Na polu chwały“.

„Bronić Chrysta, Naszego Pana“ przed nawałą Jego wrogów ze Wschodu, czy z Zachodu — to, wedle tego artykułu, *najlepsza miłość Orła białego*, bo *to nasze dziejowe posłanie.* — To samo wyniosłe

---

[1]) Por. cytowaną mowę J. E. X. Arcyb. Teodorowicza.

nasze powołanie, jako szczególne *prawo i tytuł Polski do rozporządzania sobą* rozwija przed nami Sienkiewicz w zakończeniu „*Wołodyjońskiego*“ w czarującym obrazie dziękczynnego nabożeństwa po zwycięstwie chocimskiem Sobieskiego z r. 1673. nad Husseinem w tych silnych słowach: „Hetman (Sobieski) słuchał mszy i pieśni, krzyżem leżąc, a gdy powstał, łzy radości ciekły mu po dostojnem obliczu. Na ów widok zastępy rycerstwa, nie otarte jeszcze z krwi, drżącej jeszcze z wysilenia po bitwie, wydały po trzykroć gromki okrzyk: — Vivat Joannes victor! — A w 10 lat później, gdy majestat Króla Jana III. obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz do mórz, od gór do gór, wszędy *po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę*“.

Drugi zaś klejnot patryotycznego skarbca, tkwiącego w dziejach Sienkiewicza, to niezachwiana *wiara w odradzającą moc ofiary narodu i wymiar sprawiedliwości Boskiej* w dziejach świata. Myśl ta góruje w „*Krzyżakach*“ i zamyka ich karty krwawe tą głęboką refleksyą: „I nie tylko przeniewierczy zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie. Więc tobie, wielka, *święta przeszłości*, i tobie, *krwi ofiarna*, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy“. Boć Zbyszko jeszcze po Grunwaldzie „doczekał się w zdrowiu i sile tej szczęsnej chwili, w której *jedną bramą wyjeżdżał z Malborga* ze łzami w oczach *mistrz krzyżacki*, (a) *drugą wjeżdżał* na czele wojsk polski *wojewoda*, aby w imieniu króla i królestwa objąć w posiadanie miasto i całą krainę aż *po siwe fale Bałtyku*“. — Azaliż i my nie dożyliśmy podobnie osobliwej chwili, która nas zmusza *korne uchylić czoła przed Boską sprawiedliwością w historyi i krwi ofiarnej potęgą*?...

Lecz żeby tej wiary wśród powolnego rozwoju wypadków dochować, trzeba umieć *cierpieć*, *miłować i nadziei nigdy nie tracić*. Przejmujące do głębi nauki o tem daje nam Sienkiewicz przez usta Szremskiego pod koniec „*Wirów*“. Posłuchajmy ich, bo warte tego, bo to *trzeci imperatyw patryotyzmu polskiego*. Szremski tak ze swem sercem rozprawia: „*Czy my ostaniem się* wśród tych wstrząśnień, fal i wichrów? (a ma na myśli przewrót rewolucyjny w Rosyi z przed lat 10)... *Piasek zasypuje całą Polskę* i zmienia ją w pustynię, na której żyją szakale?... *Giniemy* bez ratunku?...

Otóż nieprawda! Pod tymi wirami, które się kręcą na powierzchni naszego życia... jest *bezdenna głębia cierpienia*. Niema po prostu na świecie większego nieszczęścia niż (jak) nasze... A *dlaczego tak* cierpimy? „Dośćby każdemu powiedzieć Jej, tej Polsce, o której mówią, że ginie: „Zanadto mnie bolisz, więc się Ciebie wyrzekam“. A jednak nikt tego nie mówi... A jeśli tak, jeśli wolimy cierpieć, niż Jej się wyrzec, to gdzie nam do szakalów i gdzie Jej do zguby? Szakale szukają ścierwa, nie

cierpienia! Więc Ona *żyje w każdym z nas*, we wszystkich razem, i przeżyje wszystkie wiry na świecie. A my ściśniemy zęby i będziem cierpieć dla Ciebie, Matko, dalej — i my, a jeśli Bóg tak zechce, to i nasze dzieci i nasze wnuki — i *nie wyrzeczemy się, nie tylko Ciebie, ale i nadziei*". (Wiry, II. 302—304). Takie budzić w narodzie uczucia, takie wpajać weń myśli zdolen jest pocieszyciel, przez Boga chyba zesłany na czarne chwile zwątpienia i rozpaczy!

Lecz i tego nie dosyć: „contra spem sperare" to laska Boska. Atoli *co my powinniśmy czynić?* Jak postępować, *by tej łaski nie strwonić?* Sienkiewicz i na to podaje radę najzbawienniejszą *w czwartym artykule swego testamentu*. Tem przejąć się nam trzeba najgoręcej i w *czyny* nasze wcielić najenergiczniej. Woła on na nas z ostatniej karty *„Potopu"* głosem blagalnym, jakby przeczuwającym rozbicie narodu w obecnej zawierusze świata: *„Niedość było piersi nadstawiać*, krew rozlewać, nieprzyjaciół wycinać! *Nie skończony trud* wasz, bo gdy siła ludzi czasu tej okrutnej wojny poległo, musicie teraz nowych obywatelów, nowych obrońców tej miłej Rpltej przysporzyć... Mości panowie! na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwoli *ustrzedz tej spuścizny*, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią, zostawujem. *Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują* nigdy, bacząc na to, że niema takowych terminów, z którychby się „viribus unitis" przy Boskich auxiliach podnieść nie można". A więc *wiara, ufność w pomoc Boską i jedność uczuć, myśli i dążeń* całego narodu, to *czwarty* warunek wszelkich poczynań patryotycznych.

Jest jednak jeszcze jeden *piąty*, bez którego tamte mogłyby zawieść. A tym jest nieugięta *wytrwałość*, której nam Polakom najwięcej brakowało i brakuje. O niej spiżowe słowa wypowiedział Sienkiewicz do narodu w Warszawie r. 1900, gdy obchodzono jego srebrne gody literackie. „Dla każdych — mówił on wtedy — trzeźwo patrzących oczu naród polski znajduje się obecnie w stanie renesansu. Nie mówiąc już o niezwykłej mnożności szczepu — nie mówiąc o tem, że szczep ów dostarcza najdzielniejszych niemal żołnierzy tym armiom, w których zmuszony jest służyć — rozbudzony został do najwyższego stopnia duch polski, rozbudzona świadomość narodowa w szerokich masach, zdwojona energia polska, zdwojona gospodarność i pracowitość. — Nie groźne więc są nam wrogie dla nas zakusy. Owszem, jak mówi stary nasz pamiętnikarz Pasek: „Zajedziemy, gdzie potrzeba, i pokażemy się na każdem polu!" — Chodzi tylko o to — dodaje Sienkiewicz od siebie — byśmy znaleźli w sobie potrzebną *wytrwałość*, a gdy ją znajdziem, resztę możemy pozostawić Bogu i czasowi".

Oto garść tego św. pyłu z duchowej mlecznej drogi, po której kroczył wielki duch Henryka Sienkiewicza, i z której pragnął stworzyć „nowy duchowy świat" polski. Wyryjmy te zasady w głębi serc naszych i stwierdźmy wszystkimi czynami *życia* własnego — a odżyje w potędze

i blasku Ta, co nigdy nie zginęła — my zaś spłacimy *najgorętszemu Jej miłośnikowi, i nauczycielowi najlepszemu narodu* zaciągnięty w obliczu Boga dług za tego świetlanego pieśniarza porozbiorowej Polski, który dla jej odrodzenia wyśpiewał najwznioślejszą „Pieśń o miłości, wierze i nadziei".

Chyrów, dnia 28. listopada 1916 r.



Pogrzeb Henryka Sienkiewicza.

Za najlepszy dowód czci i uznania, jakie miano w Szwajcary i w innych panstwach dla ś. p. Henryka Sienkiewicza, należy uważać udział wzięty przez najrozmaitsze sfery w pogrzebie naszego nieodżałowanego rodaka.

Ja również w nim uczestniczyłem i podaję niżej szczegółowy opis.

W środę dnia 22. listopada, wsiadając do pospiesznego pociągu, jadącego do Vevey, znalazłem się w czysto-polskiem otoczeniu. — Wszędzie słychać mowę polską. — Wielu nosi na ramieniu biało-amarantowe odznaki.

Po przybyciu do Vevey, pięknego miasteczka nad jeziorem lemańskiem, kierujemy się wolno ku kościołowi katolickiemu, położonemu niedaleko od dworca.

Kościółek ten harmonijny w swojej skromności napełnia się szybko skupionym tłumem. Naturalnie my Polacy, przybyli ze wszystkich stron gościnnej Szwajcaryi, aby oddać ostatni hołd i obowiązek naszemu wielkiemu mistrzowi, stanowimy przewagę. — Lecz nie my sami tłoczymy się koło trumny Henryka Sienkiewicza. Podczas gdy chór śpiewa psalmy żałobne, przybywają coraz to nowe delegacye. — Rząd szwajcarski przysyła swoich delegatów. Radca H. Schobinger w imieniu miasta Vevey ofiaruje „Wielkiemu polskiemu patryocie" wieniec z barwami veveyskiemi. Najbliżej ołtarza bierze miejsca rodzina zmarłego. — Z jedne

strony zasiadają przedstawiciele ambasad w Bernie, a więc: Anstro-Węgier i Niemiec, z drugiej: Anglii, Francyi i Rosyi.

Pierwsze ławki są przeznaczone na delegacye z samej Polski, na nieszczęście delegacya z Warszawy i z reszty kraju jeszcze nie miala czasu przyjechać i czeka się na nią lada chwilę.

Przed ołtarzem, jarzącym się światłami, przybranym kwiatami i krepą, spoczywają na nizkim katafalku zwłoki pisarza-obywatela, przykryte czerwonym kirem z wielkim białym orłem w pośrodku. — Cztery sztandary polskie otaczają i stróżują koło trumny. — Balustrada odgradzająca ołtarz od nawy, znika zupełnie pod stosem kwiatów i wieńców, gdzie górują polskie barwy czerwono-białe. Między przysłanymi przez ambasadorów wieńcami, wyróżniają się dwa: jeden miasta Warszawy z herbem Syrena, drugi noszący napis: „Wielkiemu Polakowi“ Lublin, Radom, Kielce i Piotrków. — Zauważa się jeszcze inny wspaniały z tym skromnym napisem; „Ignace Paderewski à Henry Sienkiewicz“.

Wszystkie ziemie polskie są przedstawione. Nietylko Warszawa, Kraków, Poznań i Lwów, lecz także i nasze narodowe organizacye: Muzeum rapperswilskie, Towarzystwo Szkoly Ludowej krakowskie, Macierz szkolna z Cieszyna. — Spostrzegam nawet pewną rodzinę żydowską, którą znam osobiście.

O godzinie 11. zaczyna się Msza św. — Organy grają marsz żałobny innego mistrza polskiego Szopena. — Mszę św. odprawia proboszcz z Vevey, otoczony licznem polskiem duchowieństwem. — Chór spiewa Kyrie, potem Requiem, a wyśmienici polscy i obcy soliści wykonują wspaniałe utwory, według programu zdolnie ułożonego przez p. Henrika. — P. M. Pernod śpiewa część kantaty J. S. Bacha, p. G. Koeckert starą melodyę hiszpańską. p. Wł. Malawski pieśń żałobną S. Moniuszki a p. W. Marynowski inny utwór żałobny S. Moniuszki.

Do uszu naszych dochodzi z kolei starodawna pieśń „Bogarodzica“. Ma się dziwne wrażenie; ta sama pieśń, jak to wyśmienicie opisał, sam Henryk Sienkiewicz, którą się pokrzepiali rycerze, idący na bój pod Grunwaldem, Chocimem, Zbarażem, Częstochową.

Po ewangelii oficiant odczytuje po francusku telegram Ojca św., przysłany p. Osuchowskiemu, prezesowi Komitetu ratunkowego w Vevey, w którym Ojciec św. donosi, że podziela wielki ból na równi z nami.

Wolno Msza św. dobiega do końca. — Jakiś straszny dreszcz przechodzi po nas, gdy księża intonują żałobne „Requiem aeternam dona ei Domine“. — Więc przestał żyć Sienkiewicz. Ktoby nie opłakiwał tego człowieka o talencie tak świetnym, o sercu tak szczerem i szlachetnem?

Król naszych dusz zostanie na razie pochowany z dala od swej Ojczyzny, lecz w ziemi szwajcarskiej, która okazywała się zawsze tak gościnną już dla tylu innych Polaków-wygnańców.

Wkońcu wchodzi na ambonę ks. Gralewski, znany kaznodzieja

warszawski. — W mowie żałobnej po polsku, wymownemi słowy stawia nam przed oczy całe życie tego szlachetnego człowieka, patryoty, pisarza i pocieszyciela, którego śmierć opłakują w całym polskim kraju od Karpat do morza Bałtyckiego i od Warty do Dniepru. — Żal ogromny ściska i nasze serca.

Po skończeniu mowy żałobnej, organy grają „Boże coś Polskę“. — Tłum z początku nieśmiało, lecz wkrótce z całych piersi podchwytuje dalszy ciąg. I tak rozlega się pod sklepienia w całym swoim majestacie narodowy polski hymn. Gdy zaczynamy powtarzać: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie“ w tym samym momencie promienie słoneczne padają na ołtarz i tworzą z jarzącemi świecami dziwną jasność, jakby jutrzenkę lepszej przyszłości Polski. — W uniesieniu kończymy więc śpiewać:

„Ojczyźnie wolność racz nam wrócić Panie“.

Sztandary pochylają się trzykrotnie nad trumną. Mimo niepowetowanej straty, jaką jest śmierć Henryka Sienkiewicza, wychodzimy z kościoła bardzo na duchu pokrzepieni i z mocną wiarą, że po tej strasznej wojnie Polska będzie złączoną i niepodległą.

Karol Danielewicz.

Lozanna, 26. Listopada 1916 r.





Wiadomości o dawnych Kolegach.

W ostatnich czasach zaginęli bez wieści, więc prawdopodobnie dostali się do niewoli Kol. Stefan Rydel, Karol Dziubaniuk-Wiśniewski, Adam Jezierski, a już od roku Feliks Wojciechowski; razem o wziętych do niewoli od początku wojny wiemy o 45 Chyrowiakach.

Za poległych i zmarłych śp. Kolegów zostało odprawione nabożeństwo żałobne d. 4. listopada w kaplicy konwiktowej.

Z powodu braku czasu przy wydaniu tego zeszytu ograniczamy się tylko do pewnej części nadesłanych wiadomości, a resztę odkładamy do następnego zeszytu.

Kol. Tadeusz Burzyński donosił, że majątek ich Uhrynów pod Stanisławowem spalony i kompletnie zniszczony, a on mieszka w Tomaszowicach p. Wojniłów; brat zaś jego Stanisław przebywa w Borkowicach na Wołyniu.

Kol. Joachim Wołoszynowski w Kijowie pracuje w komitecie dla zakładania szkół polskich dla wychodzców.

Sędzia obwodowy Maryan Markiewicz otrzymał medal zasługi i pozostaje nadal w Olkuszu.

Inż. Maryan Kuczyński został ze Lwowa przeniesiony do starostwa w Tarnowie.

Komisarz Tadeusz Kowalewski opuścił Rohatyn i został przydzielony do Krakowa.

Dr. Juliusz Koppens został komisarzem Namiestnictwa i pozostaje nadal w Białej.

Prof. Bronisław Piątkiewicz jest nadal w gimnazyum św. Jacka w Krakowie kierownikiem drużyn skautowych i zawiadowcą gabinetu fizycznego.

Kol. Kazimierz Tchorznicki odbudowuje i restauruje swój majątek Pohorylce pod Przemyślanami.

O Braciach Cywińskich doszły nas następujące wiadomości: Rafał porucznik 30 p. artyl. opuścić musiał z takim trudem odrestauro-

wany przez siebie po inwazyi Delejów i udał się do kadry w Hajmaskar na Węgrzech. Stanisław, służący również przy artyl. był w listopadzie w Nerheim pod Ołomuńcem; Janusz zaś zaskoczony inwazyą pozostał w Płotyczy.

Por. Andrzej hr. Skrzyński wrócił z frontu do Nozdrzca, gdzie mu polecono urząd wojskowy aprowizacyi w powiecie Brzozowskim.

W Warszawie w gronie Legionistów, którzy brali udział w proklamacyi Polski d. 5. listopada był z Chyrowiaków porucznik Alojzy Przeździecki.

Doszła nas wiadomość, że kol. Władysław Skoraczewski przebywa w Londynie i jest zajęty przy polskiej szkole.

W czasie obchodu manifestu z 5. listopada w Niżankowicach przemawiał sędzia Stanisław Hankiewicz.

W Lwowskiej Sodalicyi Panów po wyjeździe Dra Jasińskiego został Dr. Salkowski przewodniczącym Sekcyi Eucharystycznej.

Kol. Roman Gluziński między innemi pisze z Grodźca: „Ufałem N. M. P., że Konwikt zachowa, a moje przeczucie nie zawiodło, za co niech będzie Bogu chwała. Wprawdzie wywiezienie W. O. Rektora było bardzo bolesne, lecz w porównaniu do całego ogromu nieszczęścia i klęski, jakim uległ cały nasz kraj maleje, a i tem się pocieszałem, że O. Rostworowski i na wygnaniu pracował na chwałę Bożą i na pożytek naszych. Z licznych korespondencyi Kolegów i Chyrowiaków, widzę że niektórzy wyrośli wprost na bohaterów i zazdroszczę niejednemu prawdziwie męskich czynów. Mnie Opatrzność postawiła zgoła w innych warunkach. W naszej kopalni po zdemolowaniu maszyn wyciągowych w listopadzie 1914. kopalnia była nieczynna do czerwca 1915. Pensye zredukowano nam do $^{3}/_{4}$, co przy ustawicznem wzrastaniu cen na artykuły pierwszej potrzeby było bardzo dotkliwe. W życiu gospodarczo-ekonomicznem nastąpił przewrót. Zdrów byłem z całą rodziną i to dodawało mi otuchy do pokonywania trudności. Przez kilka miesięcy brałem udział w pracy społecznej, lecz potem z powodu braku czasu i silnego zdenerwowania ograniczyłem się do zajęć służbowych i domowych. W grudniu roku zeszłego odwiedziłem kol. Jana Linowskiego, który gospodaruje w Rutkowie koło Włoszczowy. Wojska przechodziły ustawicznie przez jego majątek, ale przetrwał wszystko szczęśliwie, budynki całe, tylko inwentarz był zarekwirowany. Rozmawialiśmy dużo o Chyrowie, Ojcach i Kolegach".

Por. Stanisław Jakubowski Feldpost 11, Feldradiostation 11. 1/X. pisał: „Nowego u mnie nic, roboty mało, plony rolnicze już szczęśliwie zebrałem i całą komendę naszą w chleb zaopatrzyłem, siewów ozimowych jednak na niepewne robić nie chcę, poczekam do wiosny. Korzystam z cudnej jesieni i włóczę się ze strzelbą po polach i lasach. Z Lwowskiego koła Związku dostałem bardzo serdeczny list i zupełnie nie zasłużony... niechno wojna się skończy i normalne czasy nastaną,

pokażemy że żyjemy i żyć chcemy. Przed kilku dniami otrzymałem powtórne odznaczenie — signum laudis. Czekam z upragniem na gazetkę i wieści z Chyrowa.

11. XI. Wyobrażam sobie, jak tam w Polsce całej obchodzicie proklamacyę Królestwa, ja tu niestety nie mogę tego widzieć, bo niema komu i przed kim zamanifestować uczuć narodowych. Składam tylko skrupulatnie dzienniki, by przekazać je memu synowi jako pamiątkę tej historycznej chwili. Rodzina moja siedzi w Zakopanem, bieduje bardzo, bo środków żywności już i tam dostać nie można. Po długich staraniach udało mi się we Lwowie uzyskać abonament na książki, więc przynajmniej mam teraz co czytać przy jesiennej słocie".

Dr. Erwin Szeib pisze z Wiednia: „W czerwcu po wyjeździe z Horodenki udałem się przez Peszt do Wiednia, a stamtąd w góry, gdzie bawiła moja żona z dziećmi. Po ciężkiej pracy w Horodence musiałem spocząć, poczem wróciłem do Wiednia i czekam z utęsknieniem chwili powrotu do kraju. Z Kwartalnika widzę, że jedynie Lwowskie nasze koło Związku przetrwało wojnę; widzę, że oni tam coraz lepiej się ruszają, a po wojnie pewno jeszcze lepiej pójdzie wszystko. Ogromnie się cieszę, że tylu naszych na różnych stanowiskach spełnia swe obowiązki i dobrze je spełnia. Już się skończą niechętne krytyki Chyrowa o niepraktycznem wychowaniu. Wojna wykazała ilu ludzi, w całem tego słowa znaczeniu dał już konwikt społeczeństwu. Dał Chyrów nawet już Polsce bohaterów, żołnierzy godnych Kozietulskiego i innych. A ilu Chyrów wysłał w świat cichych bohaterów, codziennego życia i obowiązków. Widać teraz ilu mamy dzielnych, prawych, pracowitych ludzi, ilu dobrych katolików, Polaków. I zdaje mi się, że czem młodsi tem lepsi chłopcy, a to dowód, że Konwikt żyje, postępuje i coraz lepsze siły wyrabia dla naszego społeczeństwa. Oby tylko jaknajprędzej mógł nasz zakład żyć jak żył dawniej całą siłą i oby jak najprędzej można go przywrócić do dawnej świeoutści wraz z gospodarstwem.

Kochany Stach, Dr. Salkowski piękny napisał artykuł i rzeczowo. Jednego zdania mu nie daruję po powrocie, t. j. że „cierpieliśmy chronicznie na brak ludzi" Oj, i jakich mieliśmy zawsze ludzi w wolnej Polsce a potem w trzech zaborach! Daj Boże każdemu narodowi takich i tylu. Mamy ludzi i teraz i będziemy mieli zawsze. Nie z braku ludzi „nervus rei" i źródło nieszczęść... Stach i ja, to starsze pokolenie Chyrowa jeszcze trochę nieufne i czasem na hiperkrytycyzm chore, to nie ci młodsi co poszli z wiarą i ufnością i dali nieraz życie i prosili tylko o medalik, i w ostatniej chwili życia mówili „aby się mamusia nie martwiła"! Jakież to kochane i dobre, jakież to bohaterskie dzieci z Chyrowa wyszły! Myślę że chyba, to nie ludzie wychowali, nie Wy kochani Ojcowie waszą pracą, ale sam św. Józef tak żyć i umierać uczy.

Czasem, gdy w mym samotnym jak za akademickich czasów pokoiku zamyślę się nad tem wszystkiem, to żal mi okropnie, że w tych

wielkich chwilach, muszę przebywać zdala od kraju, nie mówiąc już o tem, że we Lwowie leżą moje ostrogi ze służby wojskowej, które mogłyby się przydać w Legionach i mnie. Czasem zdaje mi się, że moi synowie nie będą mogli nosić z dumą nazwiska ojca, który nie walczył za Ojczyznę. Pocieszam się tylko tem, co mi powiedział spowiednik, że z tej wojny z pewnością wyjdzie Polska żywa, i że i ja będę jednym z tych, którzy będą musieli pomagać przy wznoszeniu i wzmacnianiu gmachu Ojczyzny. Pewna część słów już się sprawdziła, powiem jak Matuszewicz: „Będzie Polska, mówię już jest Polska"! Żeby tylko można już raz pracować, jak dawniej we Lwowie, a lepiej jeszcze, z większą wiarą, swobodniej, a z takim rozmachem, aby ręce od roboty odpadały".

Por. 2 p. haubic polowych Maryan Antoniewicz pisał z pola w październiku: „W ostatnich czterech miesiącach bardzo ciężkie chwile przechodziłem tak wojskowe jak i rodzinne. Po raz trzeci majątek mój został inwazyą nieprzyjacielską zniszczony kompletnie. Z wiosną b. r. było wszystko zasiane i budynki nieco odrestaurowane, a obecnie wszystko przepadło. O rodzinie nie mam żadnej wiadomości, z wyjątkiem brata starszego, którego podobny los spotkał, co i mnie, a obecnie przebywa w Dębicy. Jestem obecnie na zachód od Łucka, jeszcze żyję, a w zeszłym tygodniu zostałem odznaczony żelaznym krzyżem. Koresponduję z Czaplińskim i Koguckim — obaj walczą na włoskim froncie. W listopadzie zaś pisał: Z końcem tego miesiąca otrzymam urlop i zwiedzę stolicę Polski, co powiększy, jak sądzę, moją radość jak mną owładnęła po 5. listopada".

Dr. S. Salkowski donosił ze Lwowa: Uroczystości proklamacyi Polski trwały tu od 5. do 12. listopada i wypadły imponująco. Punktem kulminacyjnym była Msza św. polowa i pochód w niedzielę d. 12. XI. Tysiące zajęły polanę pod kopcem, zasianym ludźmi, wzgórze z ruinami również pełne widzów, a kompania honorowa Legionów dodawała otuchy. Z wysokiego zamku wspaniała panorama na cały Lwów, w dole zyskała na sile. Na tej wyżynie stanęła elita miasta, aby złączyć się uczuciem i myślą z Ojczyzną, pozostawiając resztę niżej przy troskach zwykłej szarzyzny życiowej. I czuło się tu wzmożoną siłę narodową u tych ludzi mogących słusznie z góry patrzeć na ludzi w poczuciu swej wartości i godności, a zniżających się wobec wyższych wartości i sił, które przedstawiał ołtarz przybrany w emblematy narodowe i św. Ofiara. W czasie niej panie zbierały licznie składki na armię polską i z bardzo wielkim skutkiem. W pochodzie wzięło udział z górą 50 grup i około 30 tysięcy ludzi, a trwał on 2 godziny. W naszej Sodalicyi niósł sztandar Dr. Rosinkiewicz. Bogate i piękne kontusze uczestników tej manifestacyi jak również gustowne dekoracye domów i sklepów świadczyły o polskości Lwowa. Uczestnicy zachowali się poważnie z godnością, a twarze cechowały wyższe wesele i szczęście jakieś udu-

chownione. Zakończyła się uroczystość w teatrze przemówieniem Prof. Balzera, przybranym rzeczywiście w królewski majestat narodowej godności i siły.

Do programu uroczystości należy zaliczyć nasze sodalicyjne nabożeństwo odprawione w sobotę d. 11. listop. Zgromadziły się pod sztandarem Królowej Korony polskiej wszystkie Sodalicye męskie i żeńskie, przystąpiły do stołu Pańskiego, a modląc się na intencyę pomyślności Ojczyzny, pamiętaliśmy o słowach J. E. X. Arcybiskupa Bilczewskiego:

Alleluja! Archanioł Boży zaczyna odchylać wieko trumny. Alleluja! Polska Zmartwychwstaje.

Jednocześnie mówić nam kornie: Veni Creator!

Najwyższy rozum ludzki sam sobie nie wystarcza.

„Jeżeli Pan nie będzie do końca budował domu, próżno pracowali, którzy go budują". Prośmy tedy Ducha świętego, żeby nam ludzie miłościwego dzieła Bożego nie zwichnęli, żebyśmy go sami nieopatrznymi czynami nie zepsowali.

Po Bogu należy się dzięka Matuchnie, Królowej Narodu. Jej to Polska ma do zawdzięczenia, iż przeszła, przechodzi przez morze cierpień... niezłamana.

Ślubować nam też już dzisiaj i codzień, że w służbie Boga w Trójcy Jedynego, że w jedności z Kościołem świętym katolickim wytrwamy niewzruszenie, że łaski wskrzeszenia Ojczyzny do nowego życia, zawsze okażemy się godnymi."

Mszę św. celebrował nasz moderator O. Slonkowski; przedstawiał w mowie jak byt Polski złączony jest nierozerwalnie z katolicyzmem i zachęcał do wspólnej zgody i miłości wszystkich warstw. Potem mieliśmy zebranie towarzyskie, na którem między innemi pieśniami śpiewano i „Wolności świta nam już dzień".

Nasze Koło Związku ofiarowało na inwalidów Legionów z okazyi 5. XI. kwotę 100 k." —

Por. 2 p. strzelców Emil Czapliński donosi z pola: „Dziękuję serdecznie za gazetkę, bo jest ona jedyną polską lekturą, jaką tu mam. Jedyny Polak jaki tu był jeszcze ze mną, odszedł do kadry, a więc nawet nie słyszę słowa polskiego. Siedzę po zranieniu znów 15 miesięcy w polu, ale za jakiś tydzień wybiorę się na urlop i będę w Warszawie, która mnie bardzo ciągnie, a specyalnie teraz, bo się zastanawiam nad tem, czy nie wstąpić do armii polskiej i dać się tam aktywować. Stałem się już żołnierzem z krwi i kości i cywilne życie nie bardzo mnie pociąga. Często bywam w Niemczech, a jutro jadę do Trydentu, a potem do Meranu. W Meranie będąc poprzednio spotkałem porucznika M. Gołębskiego. Pisał do mnie Kogucki służy przy 1. p. artyler. pol. U nas już dawno zima, jeździmy sankami, siedzę dość wysoko, przeszło 1600 m".

Legionista Józef Siemaszko d. 8. listopada pisze z pola: „Nie żal żyć i umierać, skoro się takie chwile przeżywa, jakie dał nam d. 5.

listopada. Doznałem uczucia rozrastania się serca, poczułem zdolność do najwyższych poświęceń. A z drugiej strony przeraził mię ogrom pracy i odpowiedzialności, jaka spaść może na każdego z osobna, bo Polską dziś każdy, kto się Polakiem poczuł, czyn jego, myśl jego Polską dziś. I w strasznej rozterce trwamy, czekając bezczynnie na rozpoczęcie się żywiołowej roboty, — a będzież teraz i myśleć o czem. Rwiemy się do tej pracy, każdy z nas w swoim rzemiośle wojennem zdobył już pewien zasób doświadczenia, każdy już wie, co robić będzie, czem będzie w tem wojsku, które narodowi niepodległość siłą utrzyma. I w tej chwili, tej cudnej, jedynej, dzięki z duszy Wielebnym Ojcom, żeście Polskę w nas widzieć chcieli i te najgorętsze uczucia miłości Boga i Ojczyzny w nas gorliwie wszczepiali i strzegli. W dniu 5. listopada intuicyjnie pomyślałem o Waszej zmudnej i ciężkiej pracy w Chyrowie, dla tego też w dniu narodzin niepodległej Polski dzięki Wam i Cześć za trudy i prace Wasze WW. Ojcowie“.

Por. artyleryi Adam Strzelecki pisał: „Niedawno wróciłem z urlopu w pole, gdzie narzekać obecnie nie mogę, bo mam wcale ładny domek o dwu izbach i ciepły, jedną ma tylko niedogodność, że Moskale go widzą i dość często usiłują go rozburzyć „iwanami“, które wokoło powyrywały jakby studnie lub małe stawki. Co trzeci dzień muszę wędrować dla odmiany do okopów-piechoty, co nawiasem mówiąc, do zbyt wielkich przyjemności nie należy, gdyż nie mamy tam żadnego schronienia i trzeba cały dzień w rowie siedzieć. Zawsze lepiej przy bateryi. Co do okolicy, to zamiast się dużo rozwodzić, można w ten sposób ją krótko określić. Dużo lasów, jeszcze więcej wody, bagien, błota, mało wsi, a jeszcze mniej ludzi. Nie mógłbym zrozumieć tego zapału z jakim ś. p. O. Gromadzki te okolice zachwalał, chyba że przed wojną inaczej to wszystko wyglądało. Zbliża się zima, niektórzy mówią, że jej całej w polu nie spędzimy, że zbliża się już godzina pokoju. Dla mnie również 20 miesięcy tułaczki też już wystarczy, obowiązek mój spełniłem, odznaczenia otrzymałem, a nasze nadzieje dla Polski, coraz realniejsze przybierają kształty. Wróciłby też z niewoli mój brat Tadzio, który wciąż pisze, że mu się nie najgorzej powodzi, ale bo tak pisać musi“.

Dr. Aleksander Birkenmayer pisze z Kurozwęk p. Staszów: „Przysyłam garść wiadomości o moich braciach. Alfred powrócił do zdrowia i w czerwcu znów został uznany za zdolnego do wojska; otrzymał jednak pozwolenie i wstąpił do 1. p. artyl. 5 bat. haubic pol. Leg. pol. Roman władzy w ręce jeszcze nie odzyskał, z wojska na razie uwolniony, jest na technice w Bernie morawskim. Józef, jak widzę, pisał już do Chyrowa, donosząc, że jest w niewoli. O. Kapaunowi proszę powiedzieć, że czytam właśnie literaturę rzymską profesora Morawskiego, może go tem potrafi przebłagać „paskudny“ chłopiec, że wolał wybrać matematykę niż „boskich“ Homera, Sofoklesa etc“.

Kol. Aleksander Żuk-Skarszewski, Fähnrich sanitarny przy 13. bat. strzelców pisze z pola: „Przebywszy dłuższą chorobę wróciłem znów na front po raz czwarty. Tym razem orli lot wzniósł mnie na 1800 m. wysoko, gdzie budujemy leża zimowe. Wyglądam z niecierpliwością Kwartalnika".

Porucznik 30. p. art. polnej, Ludomir Wolski pisze: Szkołę jednoroczną odbyłem w Hajmaskar na Węgrzech. D. 6. czerwca 1915. poszedłem w pole i zawędrowałem aż na Wołyń pod Nowy Aleksiniec, gdzie spotkałem Tad. Strutyńskiego i Jana Deskura i niejedną ciężką chwilę z nimi przebyłem. Przy końcu grudnia przenieśli nas pod Burkanów nad Strypę, skąd z początkiem kwietnia pomaszerowałem pod Dobronoutz na Besarabię i tu brałem udział w ciężkiej sześciodniowej bitwie z początkiem czerwca. Gorące dni mieliśmy po cofnięciu się z besarabskiej granicy 11. czerwca. W odwrocie stawaliśmy parę razy do bitwy: pod Śniatynem, Kułaczkowcami, Trościańcem, Łanczynem. D. 28. lipca zostałem powołany na oficera ordynansowego generała Sallagera, porzuciłem więc mój pułk i już w nowej roli wziąłem udział w bitwie pod Czarnołożcami d. 7. sierpnia, a potem aż do końca miesiąca pod Stanisławowem. We wrześniu byłem parę dni w Karpatach, a stamtąd wyruszyliśmy na front rumuński". Kol. W. otrzymał srebrny medal zasługi.

Kol. Witold Choynowski za pośrednictwem Kol. Schabenbecka pisał d. 14. września: Niedawno zmieniłem miejsce i pracuję w dalszym ciągu koło samego Mińska. Bronek przez dwa miesiące był na Podolu na praktyce gospodarskiej. Obaj urządziliśmy się możliwie i jesteśmy spokojni. Z domu tylko brak wszelkiej wiadomości. Domański wyjechał niedawno pod Tarnopol i tam też spokojnie pracuje.

Kol. Aleksander Lewicki służący w 32 p. p. pisał w listopadzie z włoskiego frontu: „Przez 11 dni byłem w tak okropnym ogniu, że tylko Bóg ochronił mię przed śmiercią. Na nasz odcinek padło przeszło 2 tysiące strzałów, a mimo to nasz pułk oparł się włoskiej nawale i przemocy, toteż otrzymaliśmy specyalną pochwałę. W ataku byłem komendantem dwu kompanii i zostałem podany do odznaczenia, wyglądam jednak obecnie jak upiór, żółty i zielony od dymu i ognia granatów i min".

Legionista K. Sawicki pisze z Dęblina: „Akt sodalicyjny z podpisem odsyłam na dowód, że odnowiłem poświęcenie i chcę nadal służyć pod sztandarem Maryi, bo Jej wiele zawdzięczam, uratowała mię Marya w ciężkich chwilach... Dożyliśmy tej szczęśliwej chwili proklamowania niezawisłej Polski. Co się w tym dniu w sercu mojem działo, to trudno opisać. Jednak ta krew przelana, nasze wszystkie trudy i znoje nie poszły na marne. My stąd właśnie wyjeżdżamy do Królestwa podzieleni na różne pułki".

Kol. Stanisław Świeżawski pisze z Krakowa: Wiadomość o śmierci Władzia Bilińskiego napełniła mnie głębokim smutkiem, gdyż

w roku pierwszym na uniwersytecie najbliżej z nim żyłem. Żal mi też szczerze ś. p. Stefka Gołębskiego. Spotkałem tu obecnie wielu Chyrowiaków. R. Maniewski jutro wyjeżdza ze szpitala na dwumiesięczny urlop. Leg. Stanisław Górkiewicz jest tu na kuracyi, M. Jakubowski ranny w szpitalu, St. Świeykowski w kancelaryi wojskowej. J. Wallisch w tych dniach wyjechał z pułkiem na front. K. Gołębski i Sobol w szkoe artyleryjskiej. Na uniwersytecie widziałem: Pileckiego, Armółowicza, Berga, Mlčocha, Mozdyniewicza, Pagacza, K. Włodzimirskiego, a był też u mnie, zapisując się na prawa J. Kozłowski. Widziałem się z rodzicami Adasia Łubkowskiego, który otrzymał świeżo signum laudis, a Julek został chorążym. Dr. Zygmunt Łoś zaręczył się z p. Rostworowską. Dziś na uniwersytecie odczytano dzieło Ks. Karyłowskiego p. t. Miecio Chwalibóg; rzecz ładna, a dla Chyrowiaka niezmiernie zajmująca. Ponieważ uczęszczam w tym roku na handlówkę, więc mam bardzo dużo do roboty. Tomcio poszedł na technikę do Lwowa".

Kol. S. Świeżawski w krakowskim pochodzie na Wawel z okazyi 5. listopada niósł sztandar sodalicyjny, a d. 19. listop. został w sodalicyi akademickiej wybrany asystentem.

Inż. Władysław Jackowski wynalazł aparat do oznaczania odległości aeroplanów, który już wojskowość przyjęła, a w listopadzie wyjechał do Szwajcaryi celem zakupna automobilów.

Jak się dowiadujemy, prócz wymienionych dawniej, służą w wojsku rosyjskiem kol.: Fr. Szymanowski, St. Wilczewski, Kazimierz hr. Ledóchowski.

Kol. Józef Birkenmayer donosi z niewoli, że znajduje się na Syberyi koło Kiachty w Troickosawsku, Zabakalskaja obłast.

Z listów kapelana IV. p. p. Legionów X. K. Konopki T. J.:

„W Baranowiczach została garść niewielka ludności polskiej, więc Legiony po ukończeniu pierwszych gospodarczych urządzeń zajęły się tą ludnością, by i jej, o ile na to okoliczności pozwolą, pozostała pamiątka z pobytu polskiego wojska na tych kresach. X. Panaś, kapelan Komendy Legionów, poddał myśl założenia szkółki dla polskich dzieci. Oficerowie zaraz urządzili składkę na pierwsze potrzeby szkoły. Myśli tej zrealizowaniem zajął się brygadyer Haller, bo to nie tak łatwo urządzić szkolę i to polską, a w dodatku na samym prawie froncie.

Miejscowy proboszcz X. Ejsmond chciał już poprzedniego roku szkołę założyć, Komenda sprzeciwiła się jednak temu, jako rzeczy nie na czasie. Dwa lata żyły tak dzieci tutejsze, chociaż żydom miejscowym udało się w tym roku otworzyć szkołę żydowską. Dopiero za staraniem pułk. bryg. Hallera władze miejscowe wezwały do siebie burmistrza i księdza i zapytały, czy istotnie miasto potrzebuje polskiej szkoły i czy nie ma nic przeciwko temu, by Legioniści ją założyli. Naturalnie odpowiedź wypadła potwierdzająco. Wobec tego ofiarowała Komenda niemiecka na ten cel dom, w którym dotąd stały konie. Trzeba było dom urzą-

dzić. Komu to powierzyć? Pod względem budowy i urządzeń wyszczególniał się zawsze czwarty pułk, ze swymi pionierami i ich komendantem por. Słuszkiewiczem na czele, który od przełęczy Pantyrskiej aż po Styr, a obecnie aż po granice Litwy i Białorusi wciąż buduje i buduje. Do Czwartaków tedy zwrócił się bryg. Haller: ci, a trochę i pułk 3 urządzili szkołę.

W niespełna tydzień stajnia przemieniła się w całkiem przyzwoity budynek szkolny, jak przekonaliśmy się, zjechawszy 1. listopada na uroczyste otwarcie. Ze sionki obszernej wchodzi się do izby przeznaczonej na garderobę dla dzieci, stąd do sali szkolnej. Nowe ławki świecą się, a „pan nauczyciel" sierżant 4 pułku Legionów, p. Feliś, ćwiczy dzieci, by na samej uroczystości umiały odśpiewać „Krakowiaczka". W sali szkolnej na głównej ścianie wisi obraz M. B. Częstochowskiej, w kącie stoi prawdziwa tablica. Miała ona inne przeznaczenie: mieli na niej oficerowie na swych kursach kreślić szkice wojenne, teraz dzieci będą stawiać wielki i mały alfabet. Osobna izba z kuchenką dla przyszłego nauczyciela czy nauczycielki „cywilnej", kończy zakres ubikacyi szkolnych.

Ale oto muzyka Czwartaków zagrała: znak, że nadjeżdża komendant Legionów hr. Szeptycki. Zebrani oficerowie stanęli w szeregu wojskowym, rodzice, dzieci zwrócili zaciekawione twarze ku drzwiom, a same dzieci na dany znak powstały i oto w sali pojawia się wysoka postać hr. Szeptyckiego. Przywitał się z obecnymi gośćmi, a była ich spora liczba: X. proboszcz Ejsmond, major Rylski, obecny komendant Czwartaków, por. Słuszkiewicz, „budowniczy" szkoły, kap. Kittner komendant placu, ja i kilku innych oficerów reprezentantów 2-giej Brygady (pułkownik Haller z powodu wyjazdu był nieobecny).

Ceremonię zaczął X. Panaś, poświęcił gmach, poczem zaczął lekcyę pierwszą, odmawiając wspólnie z dziećmi pacierz polski. Niektórym z dzieci szło to wymawianie polskiego pacierza z pewną już trudnością. Następnie prześpiewały dzieci „Krakowiaczek ci ja" ku wielkiej uciesze obecnych. Kilkoma słowami zachęcili dzieci do pracy pilnej, jędrnem wojskowem przemówieniem hr. Szeptycki, poczem X. prob. tym wszystkim, co się przyczynili do otwarcia szkółki, chciał podziękować, ale ze wzruszenia nie mogło mu przejść przez gardło nic więcej, jak tylko te słowa: „Pokazaliście nam panowie tyle serca... nam opuszczonym na kresach... którzy z nikąd już nie spodziewali się ratunku... Pisał Mickiewicz, że w tych okolicach lat temu sto zjawiły się orły pierwszych Legionów; do śmierci pozostał mu niezatarty ten obraz, w dziecięcej wyobraźni wyryty... I ten obraz Legionistów drugich zostanie niezatartym w pamięci tych dziatek, tembardziej, że akt waszego dobrego serca dla nas, którzyśmy nigdy od sfer wojskowych i rządowych serca nie zaznali... dlatego bośmy Polakami byli, Bóg zapłać...!"

Na zakończenie zagrała znowu muzyka, a dzieciom rozdano gorącą herbatę. Z jakim apetytem 40 biednych, zgłodniałych dzieci zapijało ciepły napój! Widać, że chleb nie jest ich codziennem pożywieniem, bo go tutaj niema! Zaraz też sam komendant hr. Szeptycki zainicyował kwestę na herbatę dla dzieci, a pułki stojące tutaj za punkt zobowiązania wzięły sobie pamiętać o tych polskich dzieciach, by nawet w razie opuszczenia przez nas Baranowicz nie tylko szkoła polska dalej funkcyonować mogła, ale też i dzieci jakowąś pomoc dalej otrzymały.

O dniu 5. listopada pisał O. Konopka: „Tutaj, gdy o g. 11. przyszła wiadomość o manifeście, powstał krzyk, ludzie się ściskali, śpiewali, nawzajem sobie winszowali, krzyczeli, a potem wyglądali, jakby wierzyć nie chcieli temu, co się stało. Po południu na placu parad odczytano proklamacyę, a potem niemiecki generał Adams miał mowę, którą zakończył trzykrotnem „Hurra Königreich Polen!" Parada urządzona przed Księciem Leopoldem Bawarskim, w której też brałem udział, pewno wam z dzienników już znana.

Byłem niedawno w Wilnie, a w Ostrej bramie modliłem się i za Chyrów. Legiony zakładają obecnie w Baranowiczach i seminaryum nauczycielskie. Komendant hr. Szeptycki przywiózł z Warszawy nowy porządek rozlokowania nas po miastach Królestwa, gdzie w tych dniach będziemy się rozjeżdżać".

Bracia Fiszerzy zostali już obaj porucznikami: Michał przy 10. p. p., a Zygmunt przy 11. p. artyl. górskiej na włoskim froncie.

Kol. Jan Fertsch donosi z pola, że służy przy 41. p. p., opisywał ciężkie przejście w październiku i prosił o książki do nabożeństwa.

Kol. Franciszek Męciński służy przy 77. p. p., a z tego samego pułku kol. Otowski donosi, że już z Wilna wyruszył w pole.

Por. Stanisław Obertyński 43. p. artyl. pol. jest adjutantem generała Rozwadowskiego.

Kol. Władysław Piotrowski pisze z Przemyśla, gdzie jest na 3. r. teologii: „Trzymam się, dzięki Bogu, ze zdrowiem dobrze, nauki mam w tym roku bardzo dużo, bo cała moralna historya i kwestya społeczna".

Kol. Zygmunt Groblewski donosi, że służy przy obozie jeńców w Chełmie.

Kol. Branko Groö pisze z włoskiego frontu: „Nie wiele brakowało, abym zobaczył Rzym, w tak ciężkiej byłem na początku listopada sytuacyi. Żałuję bardzo, że nie byłem w tym czasie ogłoszenia wolności naszej ojczyzny we Lwowie, lub wogóle w Polsce".

Chorąży 55. p. ciężkiej artyleryi, Antoni Kucharski pisze „Polska zmartwychwstała! jeden z kolegów zatelefonował mi tę upragnioną wiadomość, gdym od pięciu dni siedział w lesie, jako „Aufklärer" niedaleko lini bojowej. Radość moja nie miała granic. Co słychać w konwikcie, czy chór konwiktowy przywrócono?"

Ułan wojska polskiego Zdzisław Szczawiński, dziękując za gazetkę pisze: „U nas na Litwie zaczęła się już ostra zima, ale obecnie jesteśmy na wyjezdnem do Polski, ogromnie podnieceni, i każdy chodzi jak poderwany, bo nasz I. p. ma iść do Warszawy".

Por. Legionów Teodor Chmielowski w zeszycie zbiorowym p. t. „Dwa lata w boju"— umieścil artykuł: Wspomnienia na tle rymów.

Chorąży 7. p. ułanów Edward hr. Breza pisze: „Nigdy tak mile gazetki nie czytałem, jak przy obozowym ogniu, wśród śniegów, na szczytach karpat rumuńskich. Ogromne przebyliśmy w tym roku trudy, ale cieszę się z tego, bo nikt dzisiaj nie może kawaleryi zarzucać próżniactwa i niedołęstwa, albo wytykać nam, że za mało z nas ginie. Co do mojej skromnej osobistości to sprzyjało mi dotąd wielkie szczęście: jestem już 10 miesięcy bez przerwy w polu, byłem 2 miesiące komendantem szwadronu, mam srebrny medal i oczekuję wnet drugiego, jestem podany poza turą na porucznika; wszystko to na bezrybiu i rak ryba, a u nas oficer to prawdziwy narybek, takie ogromne straty. Polaków przy pułku bardzo mało, a z Chyrowiaków tylko: prof. Władysław Rylski i Wacław Szujski. Biedni ludzie tutejsi, Galicya może się pocieszyć; prawdziwie można się nauczyć tutaj cenić Moskali, jako przyzwoitych przeciwników, porównując ich z Rumunami. Ci niszczą zasadniczo każdą chatkę tylko dla przyjemności palenia".

Por. artyl. Jan Deskur pisze ze szpitala w Wiedniu: „Widziałem się niedawno z Dr. Szeibem, K. Zabłockim i A. Dobieckim. D. 12. listopada obchodziliśmy w kościele OO. Zmartwychwstańców nabożeństwem proklamowanie wolnej Polski. W tym też dniu spotkałem się z Musiem Lubkowskim, który tu jest w szkole artyl. Legionów. W szpitalu, w którym przebywam jest też obecnie chorąży 30. p. p. Jerzy Niewiadomski, którego starszy brat Stanisław jest już od roku w niewoli rosyjskiej. Spodziewam się wkrótce otrzymać urlop, w czasie którego mam nadzieję odwiedzić Chyrów".

Doszła nas wiadomość, że kol. Tadeusz Krzyszkowski przebywa już od roku w niewoli rosyjskiej.

Kol. Stanisław Dunikowski służy przy szpitalu w Łagiewnikach pod Krakowem.

Dr. Józef Nowosielecki reklamowany dla gospodarstwa gospodaruje w majątku Bachów p. Babice nad Sanem.

W Akademii Dublańskiej przebywają w tym roku z Chyrowiaków: Adam Chmielowski, Korewicki, Smalawski i Ząbecki.

Kol. Zygmunt Laskowski zdał na technice we Lwowie egzamin; zachorował potem na zapalenie ślepej kiszki i grozi mu operacya.

Kol. Juliusz Schneider pisze z pola: „Robię starania w sprawie przeniesienia się do polskiej armii i spodziewam się, że mi się to uda. Obecnie proszę tylko Boga, bym mógł jeszcze dla zmartwywstałej Polski pod jej znakami i dla niej coś uczynić".

Kol. Bronisław Choynowski donosił z Kijowa, że w polskiej szkole tamże są z konwiktorów Stephan i Adam Soltan.

Obaj Bracia Strutyńscy donoszą, że podali się już o przeniesienie do armi polskiej, a również por. Henryk Linderski.

Chorąży artyl. Juliusz Łubkowski stał w listopadzie pod Kirlibabą, skąd donosił, że im zimna dokuczają i obiecywał, że w grudniu odwiedzi, jadąc na urlop, Chyrów.

Dr. Michał Rudowski opuścil przed wojną Warszawę i w Schtokcholmie pracuje w biurze ratunkowem i wywiadowczem dla Polaków.

Kol. Julian Zachariewicz umieścił w „Gazecie Lwowskiej“ z 29. listopada artykuł p. t. Wskrzeszenie Królestwa Polskiego i światowa wojna.

Por. artyl. Stanisław Ciechulski donosi: „Od początku wojny do końca lutego 1915. pełniłem służbę w Krakowie. W lutym poszedłem w Karpaty, a tam w kwietniu zapadłem na zapalenie ślepej kiszki. Z początkiem grudnia 1915. objąłem komendę bateryi w Poli, a z początkiem listopada 1916. zostałem przeniesiony na inny front i mianowany komendantem bateryi, której specyalnem zadaniem jest ostrzeliwanie nieprzyjacielskich lotników. Strzelanina idzie ostro; wczoraj odbiliśmy 4 masowe ataki Russów, którym tu źle idzie. Do dziś strzegła mnię Opatrzność Boża i Opieka N. M. P. nie byłem ranny“.

Doszła nas wiadomość, że Kol. Antoni Wiwulski zajęty przed wojną przy budowie kościoła we Wilnie, tamże pozostał, a obecnie należy też do komitetu opieki nad polskim żołnierzem.

Z powodu większej ilości liczby Chyrowiaków, przebywających w bieżącym roku w Krakowie, d. 25. listopada skompletował się Wydział Koła Związku Chyrowiaków, w skład którego weszli; wiceprezes Władysław Dziewoński, sekretarz Jerzy Pilecki (Studencka 6.), skarbnik Jan Kuhn, (Pędzichów 15.); adres prezesa Romualda Niedzwiedzkiego: Siemieradzkiego 17.

Kol. Z. Karczewski przeniósł się w tym roku na technikę do Warszawy.

Kol. Wilhelm Richtmann donosi, że leży chory na piersi w szpitalu M. Schönberg na Morawach.

W ostatnich czasach odwiedzili Chyrów Koledzy: Hr. T. Łubieński, St. Hankiewicz, T. Żelazowski, J. Kopecki, L. Głuziński, A. Bardecki, J. Sławikowski, L. Stankiewicz, R. Maniewski i Józef Strzelecki.





KRONIKA KONWIKTOWA.

Ponieważ od sali popisowej zostaliśmy, wskutek zajęcia części Konwiktu przez szpital odcięci, więc w połowie października urządzono scenę... w jadalni, a my zabraliśmy się do przenoszenia garderoby teatralnej, kulis i tym podobnych rzeczy, mających związek ze sceną. O. A. Piątkiewicz zaczął wystawiać po podwieczorku tablicę z napisem: „Orkiestra pełna", czyli, że ją znów wskrzesił, jak się wyraził poprzedni kronikarz. Scena zajęła tylko ćwierć jadalni i zupełnie nam przy obiedzie nie przeszkadza. Skoro jednak już o obiedzie wspomniałem, to można zanotować, że i u nas w tym czasie zaczęto wydawać karty tylko na trzy sznycle lub trzy szczury, co jednak obeszło się bez żadnych zaburzeń. Po dwu latach wojenki wrócił do szkoły kol. Jacek Pieniążek, a d. 28. października zdał maturę kol. Karol Kamieński i powrócił do Legionów.

Wszystkich świętych uczcił egzortą O. Konopiński. Po nabożeństwie odbyła się loterya fantowa, urządzona przez Koło T. P. Skargi, które widać w ten sposób chciało podreperować swoją kasę i nadzieją na babkę, zająca i inne niespodzianki wyciągnęło z nas rozdane świeżo 1. listopada rekreacyjne korony, ale też i urozmaiciło konwiktowe życie, więc mu już daruję to, że wygrałem pudełko z kilku obrazkami. W dniu zadusznym pogoda pozwoliła udać się na cmentarz, gdzie chór najstarszych klas odśpiewał kilka pieśni żałobnych. Z włoskiego frontu powrócił na urlop w celu przygotowania się do matury kol. Brachel, a z Legionów kol. W. Bochenek. W sobotę wzięliśmy udział w nabożeństwie za zmarłych i poległych Chyrowiaków.

Wiadomość szczęśliwa o proklamowaniu wolnej Polski doszła nas tego samego dnia wieczorem, w niedzielę 5. listopada, a zaraz nazajutrz pierwsza Sodalicya urządziła nabożeństwo dziękczynne. W następnych dniach rozważaliśmy doniosłość tego dziejowego wypadku, a przenosząc się myślą do Warszawy, odczuwaliśmy to samo co i jej mieszkańcy, to samo co i warszawski poeta (Or-Ot), który śpiewał:

Orle biały! znów zadniało!
I swobody gwiazdy lśnią!...
Wolne skrzydła rozwiń śmiało
Nad Ojczyzną zlaną krwią!
Po kajdanach rany rdzawe
Z okrwawionych zedrzyj piór,
Uderz sercem o Warszawę,
A rubieże dadzą wtór!...

Wolna Polska! szept w modlitwie,
Co z dziecięcych ustek brzmi,
Myśl ostatnia ległych w bitwie
Na posłaniu z młodej krwi.
Sen wygnańca w świeżej dali,
Katorżniczy ludu chrzest,
Pieśń, co budzi, gniew, co pali,
Wolna Polska tyś to jest!...

Znów się ładnie wypogodziło, młodsi koledzy ogrodnicy jeszcze pod kierunkiem Br. Wojtycha kończą jesienne roboty koło kwiatków w botanicznym ogródku, a na boisku koło studni szpital buduje jakieś szopy i kuchnię. Siedzimy w szkole, wertujemy komunikaty, obieramy króla polskiego, a d. 8. listopada kol. Hernich zdaje maturę, poczem wyjeżdza do swej kadry w Prądniku. Wyjechał też do Katowic O. J. Hanaczak, powołany na kapelana wojskowego przez niemiecką komendę. Doniosłość proklamacyi wolnej Ojczyzny uczciło też d. 9. listopada osobnem zebraniem Koło Skargowskie na którem członkowie opodatkowali się na cele narodowe na 10% do końca roku szkolnego.

Nowennę przed uroczystością św. Stanisława Kostki rozpoczął nauką O. A. Stopa. W tem też czasie odwiedził Chyrów kapelan 13. p. p. O. Ludwik Rudnicki, przebywający od samego początku wojny na froncie.

D. 14. listopada urządzono wspólnie z miastem uroczysty obchód proklamacyi Polskiego Państwa. Rano z naszej wieży dały się słyszeć hejnały i narodowe pieśni, odegrane przez kol. M. Wyspiańskiego i Tad. Pieniążka. W kościele parafialnym celebrował nabożeństwo O. J. Nuckowski, a służyli nasi legioniści Jacek Pieniążek i Maryan Linderski; kazanie wygłosił X. Proboszcz W. Lenicki, a w tem nabożeństwie wzięli też udział delegaci z każdej klasy. W naszej kaplicy konwiktowej celebrował O. Rektor Sawicki, a kazanie miał O. Rejowicz. Po dziękczynnem „Te Deum“ odśpiewaliśmy z radością „Boże coś Polskę“. Po południu koło g. 3. znów trąbka z wieży dała hasło do wymarszu w pochód, który się złączył z ludnością miejską przy szkole, skąd wśród śpiewów przeszliśmy przez całe miasto ze sztandarami i zatrzymaliśmy się przed hotelem Polonia. Tu przemawiali o doniosłości manifestu z 5. listopada p. Pieniążek

i O. Krysa, a po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła" wróciliśmy do domu.

Nazajutrz śnieg pokrył szare błoto, a okoliczne wzgórza nieco rozjaśnił. Po obiedzie zaś odbyła się pierwsza publiczna klasyfikacya w jadalni. Odrodzona orkiestra wystąpiła, grając uwerturę Frankego oraz Mazurkę 15. Chopina. Sama klasyfikacya, czyli jak pisze jeden z kronikarzy, owoce dwumiesięcznej pracy były dla niektórych kolegów dość gorzkie. Tegoż dnia, jak się później dowiedzieliśmy umarł w Vevey nasz wielki i nieodżałowany Henryk Sienkiewicz.

Z 30 jeńców rosyjskich, którzy już drugi rok przy gospoparstwie i w warsztatach u nas pracują, zabrano 2 Polaków, widać jako skutek manifestu i wysłano ich 17. listopada na miejsce zborne polskich jeńców.

Uroczystość św. Stanisława Kostki obchodziliśmy w niedzielę d. 19. listopada. Mszę św. celebrował X. W. Lenicki, w czasie której śpiewał chór młodszych kolegów, a piękne kazanie o życiu św. młodzieńca i naśladowaniu jego męstwa, wygłosił X. J. Watulewicz, proboszcz z Felsztyna. Wieczorem tego dnia podniosła się na nowej scenie po raz pierwszy kurtyna i odegrano komedyjkę Marka Twaina p. t.: „Nowy redaktor", w której występowali następujący koledzy: St. Trznadel, F. Zawadzki, K. Czechowicz, A. Marczyński, J. Błoński, H. Wallisch, O. Nachmias i J. Zawadzki. Orkiestra zaś odegrała aryę Donizettiego z op. Marino Faiero i mazury Wrońskiego. Na tem przedstawieniu była też obecna komenda szpitala z komendantem Dr. Sely'em na czele.

Właśnie nazajutrz przywieziono po raz pierwszy 120 rannych lekko i rekonwalescentów różnych narodowości do szpitala, których też obsługuje kilkunastu jeńców włoskich. Według tradycyi chór, śpiewając na Mszy św. uczcił św. Cecylię, a muzyków i śpiewaków podwieczorek nie minął pomimo wojennych czasów.

Wiadomość o zgonie Najjaśniejszego Pana doszła nas następnego dnia rano we środę d. 22. listopada ze stacyi i wkrótce też na gmachu konwiktowym ukazała się żałobna chorągiew, która tam pozostała aż do dnia pogrzebu. Z Osobą zmarłego Monarchy mają też łączność dzieje naszego Konwiktu. Najpierw zaraz przy zbieraniu funduszów na jego założenie udzielił Naj. Pan 3000 złr. na ten cel. Konwikt cały przedstawił się N. Panu d. 18. września 1893. na stacyi Posada, a następnie podobnież powitał przejeżdzającego przez Chyrów Monarchę w r. 1903. d. 16. września. W r. 1894. po-

dążył cały Konwikt do Lwowa na wystawę krajową, gdzie d. 11. września przez usta konwiktora Karola Skrowaczewskiego witał i złożył hołd N. Panu. Założyciel i rektor O. Jackowski był kilka razy na posłuchaniu u Cesarza, a gdy w r. 1894. zmarł biskup krakowski, kardynał Dunajewski, N. Pan chciał go obdarzyć katedrą biskupią, tylko starania samego O. Jackowskiego i władzy zakonnej temu przeszkodziły. Pierwsze nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Franciszka Józefa odprawił O. Rektor d. 23. listopada; wzięliśmy również udział w nabożeństwie żałobnem w dniu pogrzebu 30. listopada, wszyscy zaś księża ofiarowali po jednej Mszy św. za zmarłego Monarchę.

W sobotę d. 25. list. w naszej kaplicy odbyło się nabożeństwo w czasie którego wojskowi składali nowemu Cesarzowi Karolowi przysięgę, a z tej okazyi przemawiał O. Libiński po polsku, niemiecku i węgiersku. I obecny Naj. Pan zna Chyrów, bo zwiedzał Konwikt w przejeździe do Kołomyi d. 5. kwietnia 1913. r., w rozmownicy ze swoją świtą jadł obiad, zapisał się do księgi sodalicyjnej i przyjął jej medal. Później zaś nadesłał swoją fotografię z własnoręcznym podpisem, która wisi w parlatorium dotychczas. W r. 1914. w czasie owej bitwy pod Chyrowem był też Następca tronu w Konwikcie d. 31. października.

Deszcze i błota trzymają nas w domu. Ktoś z okopów donosił, że chętnieby poszedł do boligłówki choć na pół dnia, nie mówiąc już o kochanej infirmeryi. Otóż musimy donieść, że infirmerya nasza pustką od wakacyi stała, wszyscy konwiktorzy byli zdrowi, jedynie tylko Br. Meisner chorował na skrzep w nogach, ale i on pod koniec listopada opuścił już łóżko.

D. 26. listopada miał kolega Lech Gluziński dla członków Koła T. P. Skargi odczyt o hygienie.

D. 28. listopada odprawił O. Prefekt G. Machowski nabożeństwo za ś. p. Henryka Sienkiewicza, a po południu wzięliśmy udział w Sienkiewiczowskiej akademii, której program był następujący: Orkiestra odegrała preludium 15. Chopina. Kol. M. Ledóchowski deklamował wyjątek „Z pustyni i puszczy" — Staś przed obliczem Mahdiego. Kol. R. Piątkiewicz wygłosił „Śmierć p. Longina Podbipięty". Tercet na skrzypce, fortepian i basetle odegrał dumkę Dworzaka. X. R. Koppens miał odczyt p. t. H. Sienkiewicza „Pieśń o miłości, wierze i nadziei". Wreszcie zakończyła zebranie orkiestra Chopinowskim marszem żałobnem z Sonaty. Tegoż dnia Legionista

Maryan Linderski zdał maturę, a nazajutrz poświęciwszy się na sodalisa wyjechał do Modlina.

Koło skargowskie gromadziło pamiątki o Legionach i d. 3. grudnia oglądaliśmy te zbiory około 200 kartek i fotografii oraz 150 książek i broszur.

Główne sodalicyjne święto Niepokalanego P. N. M. P. obchodzono bardzo uroczyście w kaplicy konwiktowej wspólnie z Sodalicyami panów i pań. W czasie Mszy św. celebrowanej przez O. Krysę, przyjęto do Sodalicyi 17 kolegów z wyższego gimnazyum. Po obiedzie odegrano legendę z muzyką i śpiewem p. t. Lirnik Najświętszej Panienki, utwór O. A. Piątkiewicza już ogłoszony drukiem. Lirnika przedstawiał kol. A. Opolski; chór przed sceną i chór aniołów spełniły swoje trudne zadanie bardzo dobrze. Na końcu orkiestra odegrała: Marsz wojenny kapłanów z „Atalli“ Mendelsohna.

Dziadka na scenie w lesie śnieg obielił i zasypał, ale w rzeczywistości śniegu ani mrozu dotąd nie mamy. Ponieważ obecnie oszczędność we wszystkiem jest wskazana, więc za wzięcie Bukaresztu otrzymaliśmy 9. grudnia tylko pół dnia wolnego.

P. N. W.

ZAWIADOMIENIA.

Z powodu braku czasu i miejsca inne stałe działy „Kwartalnika“ — jako: „Z Życia Sodalidyi“ i „Sprawy Związku“ musimy w tym zeszycie opuścić, odkładając do następnego zeszytu, który wyjdzie przy końcu marca 1917 r.

Chyrowskie Koło T. P. Skargi załącza dla Chyrowiaków na froncie „Kalendarzyk żołnierski na rok 1917“.

Czekami Związku prosimy wyrównać wkładki. Jeśliby zaś ktoś przez ten czek płacił prenumeratę, prosimy to zaznaczyć.



REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO”

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Nakładem Zakładu nauk.-wych. OO. Jezuitów w Chyrowie. Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu.